Nr. 18 We Lwowie Czwartek dnia 18 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Administracja „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika l. 9. W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kresnice za jeden wiersz 50 ct. Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza. Stałe ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszczenia i sklepy po 1 ct. od wyrazu. Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie: rocznie 16 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Sytuacja.

Lwów 16 stycznia.

Słowa cesarza, wypowiedziane podczas *cercle'u* po obiedzie delegacyjnym w sobotę, komentowane są ciągle przez prasę niemiecką, tak w Austrji, jak i w Niemczech, a wszystkie te pisma, jakby na jedną komendę, tłómaczą te słowa monarsze tak, że cesarz chciał w ten sposób zamanifestować dobitnie, iż język niemiecki powinien być panującym w całej Austrji wszędzie, i że stanowczo wystąpi przeciw wszelkim atakom na język niemiecki i hegemonję niemiecką. Wielka więc radość panuje w obozie niemieckim.

Przepowiadaliśmy, że słowa monarsze będą w ten sposób przez Niemców tłómaczone i dlatego napisaliśmy, że odezwą się one bolesnem echem w całej Słowiańszczyźnie. Dowodzić, zdaje się nam, wcale nie potrzeba, że słowa cesarza wcale nie miały tego znaczenia, jakie im przypisuje prasa niemiecka. Cesarz chciał przez to powiedzieć tylko tyle, że jeśli władze wojskowe wydały rozkaz, iż każdy z rezerwistów powinien zgłaszać się słówkiem *hier*, to rozkazu tego każdy z nich bez żadnych zastrzeżeń usłuchać powinien, bo tego wymaga dyscyplina wojskowa. Kto zna drażliwość cesarza we wszystkich sprawach, dotyczących armji, ten zrozumie, iż mógł tak ostro wystąpić przeciw słówku *zde*. Wcale zaś nie można słów monarchy przenosić na pole polityczne, na pole walk parlamentarnych. Prasa niemiecka rozmyślnie fałszywie tłómaczy słowa cesarskie i kuje z nich kapitał dla siebie.

Wśród Czechów i w prasie czeskiej słowa cesarza wywołały wielkie przygnębienie i żal, a wyraz temu wielkiemu żalowi dał p. Kramarz na poniedziałkowem plenarnem posiedzeniu delegacji austrjackiej. Streszczenie obszerne tej mowy podały nam już telegramy, ale w streszczeniu tem był opuszczony końcowy ustęp mowy dra Kramarza, który według relacji pism czeskich brzmiał, jak następuje:

„Wierne, radośnie składające ofiary ludy za swoją wierność i ofiarność karane i spotykają się z ostremi groźbami. Za to na innej stronie otwarty rokosz przeciw państwu i jego warunkom egzystencji jest wynagradzany. (Potakiwania na prawicy.)

„Każdy rozumie, że potrzeba pokoju, ale czyni się wszystko, aby ten pokój uniemożliwić. Wzmacnia się nieprzejednanych i nie ma się żadnej życzliwości dla tych, którzy posuwają się do ostateczności, aby umożliwić pokój; ma się gorzkie uczucie — i to jest najstraszliwsze dla państwa, że dla miarodajnych w tem państwie nie ma miejsca.

„Ma się tego dosyć, aby grać wiecznie rolę Kassandry i ręka opada zmęczona, która zbyt długo wyciągnięta była do pokoju, nie znajdując przyjęcia.

„Więcej powiedzieć nie mogę w tej ciężkiej chwili. Mogę tylko, gdy widzę, jak się w tem państwie rządzi, zakończyć łacińską prawdą: „*Quem Deus perdere vult — dementat*". Kogo Bóg chce zgubić — temu rozum odbiera".

Neue fr. Presse omawiając tę mowę pisze: „Cała męska odwaga wobec tronów monarszych, jaką okazuje p. Kramarz — streszcza się w przyznaniu się do rozczarowania, że Czesi za gotowość akceptowania ugody p. Bilińskiego, gotowość, utrzymywaną zawsze ciepło przez pilne wytrząsanie węgli przez hr. Badeniego i hr. Thuna, już nie są wynagradzani i nie mogą sobie pozwalać na wyłom w niemieckim języku armji".

Dalej żali się *Neue fr. Presse* na denuncjację Kramarza przeciw Niemcom, że prowadzą otwarty rokosz przeciw państwu i warunkom jego egzystencji.

Z dalekiego Południa.

Jak we wszystkich południowo-amerykańskich republikach, tak i w Kolumbji są dwa — na drobniejsze znów odcienie rozpadające się — główne stronnictwa, konserwatyści i liberali, które wszystkimi środkami dążą do ujęcia steru rządów. Przez rewolucję w r. 1885, liberali ustąpili miejsca konserwatystom, którzy też, pomimo różnych krwawych ataków ze strony rywalów liberalnych, do tej pory przy władzy się utrzymali. Od tego czasu datuje się powolny, ale systematyczny upadek republiki, zwłaszcza gdy nowy rząd w miejsce poprzedniej złotej waluty, wprowadził papierową i to tak radykalnie, że monety złote i srebrne są tam dzisiaj ledwie z nazwiska znane. Oprócz tego, przez zaprowadzenie stałego wojska w liczbie 15—20.000 żołnierzy i opłacanie formalnego legionu wielkich i małych darmozjadów rządowych, nałożono na budżet republiki olbrzymie, wprost nieznośne ciężary, a gdy z drugiej strony dochody, płynące wyłącznie jeno z ceł importowych, pozostawały za rozchodami daleko w tyle, następstwem takiej gospodarki były raz po razu wzmagające się emisje pieniędzy papierowych. Liberalne stronnictwo, aczkolwiek dobrze widziało zbliżającą się szybko ruinę kraju, nie mogło niczego przeciw temu zaradzić, ani z bronią w ręku, ani pośrednio, środkami legalnymi. Każdą zbrojną ruchawkę konserwatywni wielkorządcy stłumili rychło z pomocą bagnetów; przy wyborach — jakkolwiek większość w kraju należała do liberałów — umiano oszukańczemi sztuczkami przeforsować konserwatystów. Potem ci reprezentanci „wolnego" ludu republikańskiego wybrali sobie prezydentem 86 letniego starca i pod jego płaszczykiem rozpoczęli rządy w kraju...

Dopóki kawa, główny produkt kolumbijski, miała w Europie dobre ceny, było jeszcze pół biedy. Gdy jednak przed rokiem nastąpiła ogólna zniżka w cenach kawy, losy Kolumbji zostały zadecydowane. Ażio złota podskoczyło z 120 na 880%, tak, że dzisiaj 9 dolarów kolumbijskich równa się nie całym 5 koronom austrjackim! Rzecz prosta, cały handel i przemysł ucierpiał skutkiem tego straszliwie i nastąpiła w nich zupełna stagnacja. Ceny żywności poszły ogromnie w górę — nędza w kraju nie do opisania.

Otóż tego rodzaju stosunki postanowili teraz liberali w ten sposób wyzyskać, ażeby raz jeszcze spróbować szczęścia i podnieść czerwono-żółty sztandar rewolucji. — I nagle w nocy z 19 na 20 października r. z. pękła bomba w pięciu departamentach. Druty telegraficzne poprzecinano wszędzie, most kolejowy pomiędzy Kartageną a Kalamarem wysadzono w powietrze, a w Baranquilli liberali opanowali, stojące w zatoce rzeki Magdaleny, parostatki. Aby zaś zasłonić się przed pościgiem, zatopili, u wyjścia kanału portowego, w łoży ku właściwej rzeki, duży statek do baggerowania, poczem popłynęli w górę rzeki, zabierając raz podstępem, to znów przemocą kilkanaście drewnianych okrętów osobowych i transportowych. Dnia następnego rząd rozpoczął kontrakcję swoją od tego, że wszystkich młodych Kolumbijczyków, których można było schwycić, poprostu osaczono eskortą zbrojną, ażeby później użyć ich do zapełnienia luk w stałych szeregach. I pomimo niezwłocznej ucieczki młodzieży w lasy, udało się rządowi przychwycić znaczne tejże zastępy: w samej Baranquilli wyłowiono 500! Ostatecznie widoki obu stronnictw, bój wiodących, były takie: konserwatyści mieli sporo dobrej broni i pieniędzy, lecz za to mało ludzi; liberali zaś odwrotnie — ludzi aż nadto, lecz pieniędzy tak jak nic, a broni zupełnie prymitywnej nie wiele.

W krótkim czasie rząd uzbroił kilka parowców rzecznych, t. z. zabezpieczył je przeciw kulom nieprzyjacielskim z pomocą szyn kolejowych, blachy, worów z kawą i tytoniem i przeznaczył na pokład każdego jedno działo i oddział żołnierzy. W ten sposób uzbrojone 3 „kanonierki" popłynęły naprzeciw nieprzyjaciela i spotkały go w liczbie 6 okrętów pod Puerto Nacional. Skutkiem zdrady pewnego sternika po stronie liberałów, który własny swój okręt wbił dziobem w bok liberalnego kolegi i w ten sposób dwa najlepsze statki uczynił do boju niezdolnymi, udało się rządowcom pobić liberałów, uzbrojonych zresztą tylko rewolwerami, oskardami, motykami itp. i zabrać im 5 statków, które nazajutrz z wielkim tryumfem do Baranquilli zawleczono. W tej „wielkiej bitwie morskiej" pod Puerto Nacional — jak później w biuletynie rządowym tę utarczkę ochrzczono — padło 15 liberałów zabitych i rannych. Po przeciwnej stronie odniósł jeden jedyny „wódz naczelny" lekką ranę nad okiem, wedle relacji urzędowej od strzału, w rzeczywistości zaś od pięści swego adlatusa, który chciał go w ucieczce takim razem zatrzymać... Otóż ten bohater rozkazał po bitwie wszystkich poległych i rannych liberałów przenieść na ląd, tam oblać ich ciała naftą i zapalić. Czyn ten, godny Kannibalów, świadczy wymownie o dzikości kolumbijskiej ludności.

Pomimo to jednak dzielnego tego komendanta, gdy przybył do Baranquilli, przyjmowano z ogromnymi honorami, jakby tryumfatora. Te wypadki nie miały jednak wpływu na dalszy przebieg rewolucji. Waleczni żołdacy tak szlachetnych dowódców mieli niedługo po tem ponowną sposobność do okazania swej odwagi. Wysłani przeciw oddziałowi z 500 ochotników, uzbrojonych staremi strzelbami i oskardami, wygrali z nimi wielką „bitwę pod Sabanalarga", w której jednak nie było ani zabitych, ani rannych, ani jeńców, gdyż — jak się to później okazało — ochotnicy zmiarkowawszy roztropnie sytuację, cofnęli się daleko ze swej pozycji, zanim jeszcze wojsko rządowe, zaopatrzone doskonałymi karabinami Mausera, tam zdążyło.

Prowadzona w ten sposób „wojna" trwa już od października i potrwa niewiadomo jak długo jeszcze. Tymczasem w całym kraju panuje zupełny zastój handlowy i nędza powszechna. Jak się to skończy — zwycięstwem, czy ponowną klęską powstańców, odgadnąć trudno. Na każdy sposób, Kolumbja na długie lata popadnie w kompletne bankructwo.

Listy z Parany.

VIII. Większe partje otrzymywały przewodników z inteligencji, którzy chronili wychodźców po drodze od wyzysku, po przybyciu zaś na miejsce starali się o osiedlenie ich w jaknajkrótszym czasie. Liczbę wychodźców polskich z Galicji do Parany w r. 1895 obliczają na 8000. Część ich została skierowana na pozostałe loty w kolonjach Rio Claro i Luceno, oraz na kolonje, położone pod Rio Negro, część osiedlono w okolicy miasteczka São José dos Pinhaes, resztę zaś skierowano do nowozałożonych kolonij: Antonio Olyntho, w widłach między rzekami Rio Negro, a Iguassu i Prudentopolis, w północnej części stanu w odległości 100 klm. od miasta Ponta Grossa.

Od roku 1896 ruch emigracyjny nie ustał i trwa dalej, lubo w znacznie mniejszych rozmiarach, pochodząc przeważnie z Galicji wschodniej.

Świeżo przybywających emigrantów osiedlano najczęściej na istniejących już kolonjach. Powstało też parę nowych kolonij, bądź rządowych, bądź też założonych przez osoby prywatne. Z pierwszych wymienię tu Castelhano, kolonję, położoną prawie w pasie nadmorskim, niedaleko od zatoki Guarotubskiej i obejmującą obszar 1820 hektarów (91 lotów), z drugich zaś Mariana Torres (obok linji kolejowej z Kurytyby do Porta Grossa; 2000 hekt. — 180 lotów), którą założył na swych gruntach dr. Fr. de Almeida Torres.

Bardzo doniosłem zdarzeniem w dziejach kolonizacji polskiej (zwłaszcza galicyjskiej) w Paranie było ustanowienie w Kurytybie wicekonsulatu austro-węgierskiego. Za prawdziwą też zasługę Towarzystwa handlowo geograficznego uważać należy, iż pierwsze dało ono inicjatywę w tym względzie przez wniesienie petycji do delegacyj wspólnych. Wicekonsulem mianowany został p. Wilhelm Pohl, Szlązak, który natychmiast po przybyciu nie szczędził trudów, aby osobiście zwiedzić kolonje i naocznie przekonać się o potrzebach kolonistów. Swoją energią, zapobiegliwością i stanowczą postawą przyczynił się on niebawem do znacznego polepszenia ich stanu. Rząd bowiem brazylijski i urzędnicy kolonizacyjni, widząc, iż odtąd ktoś kontroluje ich kroki, zmuszeni zostali do zapobiegania rozmaitym nadużyciom i zajęli się usunięciem nieporządków, jakie panowały w administracji i na niektórych najświeższych kolonjach.

Pan Pohl podczas swej dotychczasowej paroletniej działalności konsularnej w Kurytybie, zdążył już niejedną rzeczą prawdziwie zasłużyć się dla sprawy kolonizacji naszej w Paranie, oraz jako niezmiernie wzorowy urzędnik i zacny człowiek zaskarbić sobie ogólne zaufanie wśród miejscowej kolonji polskiej i austrjackiej.

Obecnie rząd brazylijski, wskutek złego stanu swych finansów, przestał zajmować się nadal kolonizacją. Emigranci więc zmuszeni są nietylko na własny koszt odbywać podróż, lecz również po przybyciu na miejsce, na własną rękę nabywać grunta od osób prywatnych. Wprawdzie taki np. stanowy rząd parański posiada jeszcze olbrzymie przestrzenie gruntów wolnych, lecz ziemia ta, pokryta dziewiczym borem i odcięta od reszty świata wskutek braku wszelkich komunikacyj, nie jest wymierzona, a pusta kasa skarbu nie pozwala na pokrycie kosztów pomiarów i przeprowadzenie choćby jakich takich ścieżek. Tymczasem emigracja do Parany nie ustała, lecz lubo znacznie słabsza, jest zjawiskiem stałem i trwa bez przerwy dalej.

Co miesiąc przybywają tu z Europy nowe grupy galicyjskich wychodźców, złożone z kilkunastu, nieraz kilkudziesięciu rodzin. Na szczęście, większość tych emigrantów — to dawni małorolni włościanie, którzy przybywają tu zaopatrzeni w pewne zasoby pieniężne, wystarczające na zakupno ziemi za gotówkę od osób prywatnych. Nie brak atoli pomiędzy nimi i takich, którzy, pozbywszy się ostatniego grosza na opędzenie kosztów podróży, zjawiają się na bruku kurytybskim literalnie bez grosza, skazani na smutne rozczarowania i niekiedy prawdziwą biedę.

Jest nadzieja, że świeżo zawiązane we Lwowie z inicjatywy ruchliwego Towarzystwa handlowo geograficznego „Towarzystwo handlowo-kolonizacyjne dla Parany" zaradzi niebawem tej potrzebie i zastąpi dawną kolonizację rządową, zakupując obszerne przestrzenie ziemi, (którą, mówiąc nawiasem, można tu nabywać jeszcze po bajecznie niskich cenach) i parcelując ją pomiędzy kolonistów, przybywających z Europy, Ameryki północnej, lub też z sąsiednich stanów brazylijskich.

Emigracja do Prus.

Nisko 14 stycznia.

I. Z powiatu niżańskiego, od jednego z tamtejszych obywateli, otrzymujemy następujące uwagi o gorączce emigracyjnej, która szerzy się tam, oraz o strasznych skutkach tego prądu emigracyjnego. Oto co on pisze:

I. Poruszamy sprawę emigracji, jedną z epidemicznych chorób społecznych, która w skutkach nieobliczalne szkody przynosi naszemu narodowi. Poruszamy tę sprawę jedynie w tym celu, aby wyszukać jaki doraźny środek zaradczy przeciwko emigracji, a dla ochrony naszych robotników od wyzysku, od wynarodowienia i od zupełnego przeobrażenia na Prusaków. Zdaje nam się, żeśmy u schyłku XIX wieku już tak rozbudzili poczucie ducha religijnego i narodowego u ludu, iż do życzenia nie wiele pozostaje. W tym kierunku pracują władze rządowe, autonomiczne, duchowieństwo, dziennikarstwo, szkoły i różne stowarzyszenia, mające na oku dobrobyt ludu; jednakowoż przypatrzywszy się z bliska sprawie, widzimy między nami takich, którzy naszą sumienną pracę paraliżują i zyskują sobie zupełne zaufanie ludu pozorami, jakoby się oni starali o chleb dla najbiedniejszej klasy.

Nie wystarczyłyby ramy codziennego pisma politycznego, gdybyśmy chcieli wyliczyć wszystkich dobrodziejów i rzekomych opiekunów ludu, rozsianych licznie po całym kraju, ograniczamy się tylko na wyliczeniu tych, których dobrze znamy z działalności agitacyjnej w sprawie emigracji.

Nazwiska tych „ojców narodu" są następujące:

Uscher Amster, posiadający koncesjonowane biuro wywiadowcze na powiat niżański, a w części na powiat tarnobrzeski.

Alter Sturm, na powiat kolbuszowski.

Meschel Knopf, w Ulanowie koncesjonowany dostawca robotników flisackich.

Jakób Schiffmann, taki sam handlarz żywym towarem, zamieszkały w Ulanowie a równocześnie i w Krakowie.

Zdawałoby się, że handel ludźmi w wieku XIX i w państwie cywilizowanem jest niemożliwy, a przecież faktycznie istnieje i budzi w poważniejszych kołach obawę, gdyż przynosi nieobliczone szkody. Wpływ Amstera na lud w powiecie tutejszym doszedł już do tego stopnia, że dzisiaj nie można dostać sługi ani robotnika za żadną cenę. Handlarz ten umiał tak opanować swoje duszyczki, obiecując im dobry zarobek w Prusach, że folwarki jak; Przędzel, Sopot, Stany, Bojanów, Zarzecze i Kopki ogołocone zostały ze sług i robotników. Chlebodawcom rozmyślnie stawiano wygórowane warunki, na które chlebodawcy zgodzić się nie mogli.

Dla braku robotnika 30 morgów kartofli na gruntach folwarku Przędzel pozostało niewykopanych nietylko na szkodę samej właścicielki, ale i sąsiedniej ludności, która tę stratę drożyzną okupić musi.

Kiedy dawniej grunt był poszukiwany, dzisiaj cena jego spadła i właściciel folwarku nie znajdzie nawet dzierżawcy, bo robotnik zbuntowany nie będzie uprawiał ojczystej niwy, lecz z przyjemnością jedzie do Prus na zarobek.

Linja kolejowa Rozwadów-Przeworsk miała być do 1 grudnia 1899 wykończona i do użytku publicznego oddana, lecz dotrzymanie umowy ze strony przedsiębiorcy stało się niemożliwem jedynie dla braku robotnika, a przez to stała się krzywda całej okolicy, która jest pozbawiona komunikacji kolejowej i ruchu handlowego.

Listy z kraju.

Przemyśl 15 stycznia. *(Wojna z propinacją).* W ostatnim liście pisałem wam o zamachu nowych propinatorów na kieszenie Przemyślan, przez podniesienie cen piwa i wódki od Nowego roku. Jakkolwiek w mieście wszystko wrzało oburzeniem przeciw takiemu wyzyskowi, nasz magistrat pozostał głuchy i ślepy na to, co się dzieje, aż doszło do otwartego buntu przeciw nowym pijawkom-propinatorom. Naturalnie, że inicjatywa wyszła od tych warstw, z których propinacja najwięcej zysków ciągnie, a więc od klasy robotniczej. Przedewszystkiem postanowiono nie pić piwa ani wódki. Szynkarze i restauratorowie nagle zobaczyli się nad przepaścią. Lokale ich stoją od Nowego roku próżne — nikt nie pije ani piwa ani wódki. Restauratorowie udali się z deputacją do dzierżawców propinacyjnych, prosząc ich, aby ustąpili z nałożonych cen, bo grozi im zupełna ruina. Imieniem propinatorów, Chaim

---

17)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Widok z ganku był odkryty, daleki, wjeżdżało się boczną aleą z piramidalnych topoli, a tył domu opierał się o gęsty, drzew pełny ogród. Było w ogrodzie dużo stawów, kanałów, promów, sztucznych i usypanych tarasów. Po obiedzie zwykle podawano owoce w cienistym gaju lipowym, dokąd się też teraz całe towarzystwo zwróciło. Po owocach zaczął się hr. Józef zamyślać, brwi marszczyć i odszedł do swoich gospodarskich spraw, któremi się zajmował gorąco; reszta towarzystwa udała się na spacer. Szedł naprzód Dolski koło pani Marji, opowiadając jakąś ciekawą historję ze świata, za nimi została Tekla z Siderskim.

— Czy to był brat pani, Eustachy Domorski, który jednocześnie ze mną studja w Rydze odbywał — zagadnął pierwszy pan Aleksander.

— Nie, panie, ja nie mam brata; to mój krewny daleki, którego znałam w dzieciństwie.

— Bardzo go lubiłem, był także niezmiernie wesoły, jak Michaś, mój kuzyn.

— To pan lubi wesołych ludzi?

— Tak, pani. Zazdroszczę im, sam się trudno do wesołości nakłaniam, zazdroszczę im tego daru i zawsze myślę, jak muszę być nudny przy nich.

— Dlaczego, panie? toż to wesołość nie jest podstawą życia.

— Zapewne! Ale zawsze uprzyjemnia czas; ja tak mało w świecie bywałem, tak mało znam ludzi oprócz kolegów, że doprawdy znaleźć się nie umiem.

— To rzecz do nabycia, kwestja przyzwyczajenia... trudniej przychodzą poważne cnoty, moc charakteru, niezłomne zasady...

Siderski spojrzał okiem wdzięczności na Teklę i rzekł po chwili:

— Dziękuję pani za te dobre słowa; właśnie u nas, tam w Rydze, dbali bardzo o to, abyśmy nasiąknęli zasadami uczciwemi.

— Widzę, żeś pan zapalony gospodarz.

— Ach tak, proszę pani i dlatego skompromitowałem się przed chwilą, zajmując panie zbytecznie takim przedmiotem nieciekawym; wiem o tem, że to było nie w porę, ale takem się zapalił...

— Nic nie szkodzi, panie Siderski—śmiała się Tekla z naiwności jego — i owszem, gospodarstwo bardzo zajmuje moją kuzynkę, ona nieraz i męża w gospodarstwie wyręcza; co do mnie, to wyznaję, że bardzo mało znam się na niem.

— Tak, tak — mówił Siderski — każda kobieta znać się powinna na gospodarstwie; dobrze ktoś powiedział, że wszyscyśmy z roli wyrośli, a macierzy teraz znać nie chcemy.

Zdziwiły Teklę te słowa w ustach pana Aleksandra. Dziwna była mięszanina w tym człowieku: naiwności, prostoty, zapałów, rozumowań. Wszystko, co mówił, mówił ciężko, jąkając się; musiał ręką sobie dopomagać, robiąc palcami rozmaite ewolucje w powietrzu; znać było, że myśli wszystkie z trudem się porządkują w jego głowie, ale równocześnie znać było grunt poczciwy i charakter silny.

— Więc pan siedzi wciąż na wsi, nigdzie nie wyjeżdża?

— Nie, nigdzie prawie; po śmierci ojca, memu bratu dostała się nasza rezydencja Sidra, pod Poniewieżem, drugi mój brat zamieszkał w majątku po matce na Białorusi, mnie zaś dostały się dwa folwarki pod Kiejdanami. Liche to bardzo, bo opuszczone, nikt tam nie gospodarował porządnie od wieków. Ale za to jest trochę przyszłości, jest nadzieja, że z pracą coś się uda wyrobić. Siedzę ciągle na wsi, raz do roku pojadę do Rygi dla zobaczenia dawnych kolegów i profesorów, których lubiłem bardzo. Teraz rok się dobrze zapowiada, sprzedam wełnę, więc pozwoliłem sobie pojechać do Warszawy: trzebaż przecie takie wielkie miasto poznać.

Tekla słuchała cierpliwie owej długiej tyrady. Raziły ją zwierzenia Siderskiego o sobie, przy pierwszej znajomości czynione, a jednak i inne uczucia w niej zadrgały. Zadawała sobie pytanie: co lepsze, czy ta prostota, czy wykwintna lecz pusta rozmowa Illinicza? — Tu prawda praktyczna, żywa — myślała sobie dziewczyna, lecz znowu jakiś duch zły jej szepnął: To takie głupie! — Szkoda, że nie wyliczył na palcach swych owiec i krów.

— A pani wiele ma u siebie zajęcia? — zagadnął Siderski.

Żywy rumieniec wypłynął na twarz panny Tekli i zaraz odpowiedzieć nie mogła. Łza wystąpiła jej na rzęsę.

— Ja, panie, jestem sierotą i mieszkam u mojej kuzynki czasowo — odrzekła zmięszana.

— To pani sierota! — zawołał z politowaniem w głosie — to tak, jak ja — i westchnął. — A pani bardzo kochała rodziców?

— Matki prawie nie znałam...

— To bardzo pani żałuję; ja straciłem matkę już blisko lat ośm temu, byłem jeszcze w sekundzie, w gimnazjum, ale ją dotychczas czułem sercem wspominam. Może gdyby żyła, nie byłbym taki nieokrzesany, jak teraz.

Różne uczucia miotały Teklą w czasie tej rozmowy: to litość i sympatja, to jakiś niesmak niewypowiedziany. Po spacerze zebrali się znowu wszyscy w salonie i do północy trwała ogólna rozmowa, ale najwięcej mówiono o osobach z towarzystwa warszawskiego, nieznanych Siderskiemu, więc rzadko mógł słowo swoje dorzucić. Rozmowa z Teklą natchnęła go wzniosłemi myślami, bujał teraz sam sobie, nie zwracając uwagi na rozmowę innych. Od czasu do czasu czuł jednak potrzebę wyjaśnienia swych myśli i wówczas zwracał się do Tekli. To zagadywał ją o pracę kobiet, to o rozmaite społeczne zadania, lecz Tekla w tej chwili, z przyzwyczajenia zapewne, wolała słuchać wesołych anegdotek Dolskiego, owych prostych „nic", których forma, ogłada, pozory, głaszczą ucho przyjemnie. Odpowiadała Siderskiemu półsłówkami, z widocznem roztargnieniem, czem się jednak młodzieniec nie zrażał. W jego umysł trudno wstępowały pojęcia i przekonania, ale raz osiadłszy, nie ustępowały łatwo. Dostrzegł w Tekli po pierwszej rozmowie pewien nastrój poważny, pewną ciekawość rzeczy wyższych, sądził więc, że to stanowi treść jej umysłu.

Gdy zostali sami, w gościnnym pokoju, dwaj krewni, zwrócił się Dolski do Siderskiego.

— Cóż, nie klniesz, żem cię tu przywiózł, Olesiu, podobało ci się tu, prawda? Widziałem, jakeś panią Równieńską oczami pożerał.

— Ja! ją! ach, wstydź się, Michasiu, cóżby mi z tego przyszło, wszak ci to mężatka.

Dolski uśmiechnął się nieznacznie:

— Bardzo to dobre zasady, mój drogi; cóż, może za to panna Tekla w oczy ci wpadła?

— Wiesz co, djabelnie! — wykrzyknął Siderski, siadając na łóżku i wytrzeszczając oczy na Dolskiego.

— Aż tak nawet? — zapytał nieco zdziwiony książę.

— Nie uwierzysz, co za urok, co za umysł poważny, co za łatwa rozmowa! Doznałem przy niej jakiejś dziwnej śmiałości, coś mię pchało, myśli się tłoczyły bez liku. Potem w salonie, gdy gadaliście o różnych osobach, mnie wciąż w uszach dźwięczały jej słowa i zdania; doprawdy rzadkiego uroku osoba, takiej jeszcze nie spotkałem w życiu!

— Nie sztuka — pomyślał Dolski — kogoż mógł spotkać w swoich Leszyszkach. — No, więc cóż? — dodał głośno.

— Jakto cóż? — zapytał Siderski, wracając pod kołdrę.

— No, co myślisz sobie począć, może chcesz się starać o nią?

— Et, Michasiu, głupstwa gadasz, gdzieby mnie ją dali?

— Nikt ci jej dawać nie będzie... sama się da, albo nie da... stosownie do tego, czy jej się podobasz, lub nie. Żadnej bliższej rodziny nie ma tu w kraju, tylko wuja w Paryżu, który nią się nie zajmuje wcale, ale uprzedzam cię, że nie ma ani grosza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wolf, oświadczył deputacji: „Żeby nawet cała propinacja spłonąć miała, my nie ustąpimy. My pokażemy, że w Przemyślu muszą tak tańczyć, jak my chcemy!". Na tem jeszcze nie koniec. Propinatorzy rozesłali wszystkim szynkarzom okólnik, w którym oświadczają, że ten szynkarz i restaurator, który w lokalu swoim sprzedawać będzie gościom wino, miód, lub wódę sodową, narazi się na utratę prawa wyszynku, którem propinacja rozporządza.

Groźbę tę wykonali propinatorzy zaraz na trzech restauratorach!

Partja socjalno-demokratyczna zwołała w niedzielę w tej sprawie zgromadzenie, na którem zebrało się około 1000 osób. Uchwalono na niem następującą rezolucję:

„Zebrani w dniu 14 bm. obywatele protestują bez różnicy partji przeciw zamachowi kliki propinacyjnej na kieszenie całego obywatelstwa i wyrażają najwyższe oburzenie z tego powodu, że magistrat i rada miejska nie umiały obronić ludności od tego zamachu i niesłychanego rabunku. Zarazem dzisiejsze zgromadzenie prosi obywateli, ażeby nie używali trunków z propinacji."

Po zgromadzeniu liczny tłum urządził demonstrację uliczną. Demonstrujący udali się najpierw przez most z Zasania ku Rynkowi, ale na ul. Kościuszki zastąpiła im drogę policja, wobec czego demonstrujący wrócili się i poszli na ulicę Jagiellońską, przed mieszkanie burmistrza dr. Dworskiego. Tu urządzono pierwszą hałaśliwą demonstrację, a następnie udano się w dalszą drogę. Teraz jednak przyszło do starcia, demonstranci przełamali kordon, wtargnęli na Rynek, skąd przeszli na ulicę Kazimierza. Tu spotkali przypadkiem jadącego powozem jednego z propinatorów Freudenheima. Zatrzymano konie, a Freudenheima obrzucono obelgami, niektórzy ciskali na niego także kamienie i gruzy. Następnie tłum urządził jeszcze hałaśliwe demonstracje przed propinacją miejską i przed domem drugiego propinatora, Wolffa. W końcu urządzono po przedmieściach cały szereg zgromadzeń pod gołem niebem, wzywając wszędzie do bojkotowania propinatorów.

Takie same zgromadzenia urządzano i po przedmieściach. Na drugi dzień rozrzucono 20.000 karteczek, wzywających do strejku przeciw propinacji. Skutek był taki, że nazajutrz zniżono piwo okocimskie do dawnej ceny. Ciekawiśmy co będzie dalej?

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski

Czwartek 18 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś wykładać będzie w szkole realnej ul. Kamienna 3, dr. Gubrynowicz: „Poezja polska w dobie odrodzenia" (wiek XVI). Na każdym wykładzie otrzymać można szczegółowy program i streszczenia 6 wykładów jednego prelegenta.

Teatr hr. Skarbka: „Halka", opera narodowa. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (18) Pryski p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 51. zachód o godzinie 4 minut 31

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił z Radziechowa do Lwowa.

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy korespondent *Ruchu katolickiego* donosi co następuje: Śledztwo w sprawie aresztowanych osób podczas świąt, prowadzone jest w tak ścisłej tajemnicy, że nawet sfery bardzo bliskie tajnej policji nic o rezultatach jego nie wiedzą. Miałem sposobność rozmawiać z jednym z wysokich i wpływowych urzędników policji, a ten nawet nie wie, co się z oskarżonymi dzieje i jakie będą ich prawdopodobne losy. Tyle się na pewne dowiedziałem, że uwięzionych jest siedmdziesiąt dwie osób, i że wyjazd ks. Imieretyńskiego i urzędnika do poszczególnych poruczeń Jaczewskiego do Petersburga, ściśle jest związany z tą sprawą.

Klub pocztowy inaugurował wczoraj tegoroczny karnawał wieczorkiem, urządzonym w sali Strzelnicy miejskiej. Jak wszystkie zabawy tego towarzystwa, wypadł wieczorek bardzo dobrze, a 56 par pod przewodnictwem wytrawnego arażera p. D. Mutki i tego towarzysza p. Chołodeckiego (junior) pląsało ochoczo do rana.

Dramat małżeński. Z Pesztu telegrafują nam: Burmistrz m. Zenty, Mikołaj Rollenbücher, strzelił onegdaj wieczorem z rewolweru do swej żony, a następnie sam sobie odebrał życie. Rollenbücherową, której niewiara małżeńska była przyczyną tego dramatu, śmiertelnie ranioną przewieziono do szpitala. Lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu.

W Rio de Janeiro strejkują wszyscy woźnice i konduktorzy tramwajowi.

Smutne ale... prawdziwe. Kilkakrotnie już podnosiliśmy w *Dzienniku*, że niektóre ludowe szkoły lwowskie mieszczą się w lokalnościach, które dawno już powinne były zniknąć z powierzchni tej ziemi. Wszelkie w tej mierze uwagi dotychczas nie skutkowały; magistrat przyjmował je do wiadomości ze stoickim spokojem, nie czyniąc żadnych zarządzeń. Taka szkoła Piramowicza, Szaszkiewicza lub Kościuszki, to istne spelunki, grożące lada chwila zawaleniem. A o przypadek nie trudno. Wczoraj np. we filji szkoły św. Anny — mieszczącej się jeszcze w porządniejszej stosunkowo kamienicy — począł się sufit uginać i silnie zarysowywać, wskutek czego tynk opadał na podłogę. Zaniepokojony tem woźny szkolny, dał znać odnośnej władzy o grożącej katastrofie. Magistrat przysłał nawet komisję, która skonstatowała że... na razie sufit się nie zawali, że zatem nauka może odbywać się dalej bez przeszkody. Zapewne oczekuje magistrat, aż dzieci znajdą się pewnego pięknego poranku z piętra na parterze!

Przestroga przed emigracją do Chin. *Politische Corresp.* donosi z Szangaju: Od pewnego czasu objawia się tu znaczny przypływ ludzi z Austrji, szukających pracy w tutejszych kopalniach i przy budowach kolei. Ludzie ci w nadziejach swych doznają zwykle rozczarowania. Przy wymienionych przedsiębiorstwach Europejczycy mogą znaleść zajęcie tylko jako inżynierowie i przedsiębiorcy budowlani. Robotnikami są tu przeważnie Chińczycy, którzy pracują o wiele taniej, niż inni robotnicy. Tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach zdolni europejscy murarze i stolarze mogą znaleść jakiś zarobek. W każdym razie ci, którzy mieliby ochotę przesiedlać się dla zarobku do Chin, powinniby w własnym interesie porozumieć się przed wyjazdem z zastępcami odpowiednich syndykatów, istniejących w Europie, od których ewentualnie można także otrzymać zasiłek na podróż.

Wieczór styczniowy, który urządza komitet obywatelski ku uczczeniu 37 rocznicy powstania z r. 1863/4, odbędzie się w poniedziałek, dnia 22 stycznia w sali „Sokoła". Współudział przyjęli: „Teatr miłośników sceny" i chór „Echa". Członkowie „Teatru miłośników sceny" odegrają nieznany dotąd, z powodu zakazu cenzury, poemat dramatyczny Aurelego Urbańskiego pt. „Szumi Marica", osnuty na tle stosunków w Bułgarji r. 1886. Następnie obraz dramatyczny w 1 akcie Adama Staszczyka pt. „Kościuszko w Petersburgu". Resztę programu wypełni chór „Echa". Początek z uderzeniem godziny 7 wieczorem.

Przestroga. Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy ogłasza, że doszło do jego wiadomości, iż jacyś panowie zbierają składki na rzecz biednych akademików w imieniu Tow. bratniej pomocy sł. wszechnicy lwowskiej. Otóż oświadcza, że żadne podobne polecenie z Tow. nie wyszło.

Kolej tomaszowska. Z Warszawy donoszą, że rozpoczęcie budowy kolei tomaszowskiej ulegnie znowu zwłoce. Pomiędzy głównym koncesjonarjuszem Maurycym hr. Zamoyskim, a kapitalistą rosyjskim Polakowem, zawarty został układ finansowy co do podjęcia wspólnemi siłami tego przedsiębiorstwa. Otóż od swego udziału cofnął się obecnie p. P., tracąc znaczną sumę wadjalną, skutkiem czego budowa kolei do czasu zawarcia innej kombinacji finansowej musi być wstrzymaną. Układy z finasistami warszawskimi już poprzednio przed umową z p. P. nie doszły do skutku

Pożar. Dnia 10 na 11 bm. o godz. 1 po północy w Ostrowie koło Sokala, z niewiadomej dotychczas przyczyny, wybuchł groźny ogień stajni gospodarza Koluszowskiego, tuż obok zabudowań i magazynów dworskich. Spaliły się cztery domy mieszkalne, stajnia, trzy konie i jedna krowa. Ogień szerzył się z całą siłą i gdyby nie energiczna akcja i kierownictwo tak służby dworskiej ze sikawką, jak i ludu wiejskiego, pod kierunkiem miejscowego rządcy pana Jana Rogowskiego, byłby nie tylko cały dwór z ogromnym zapasem zboża, drzewa opałowego i gorzelnią, padł ofiarą ognia, lecz co najmniej setka rodzin byłaby została bez dachu i chleba. Szkoda, obliczona na 8000 koron, asekurowaną była w Towarz. krakowskiem tylko na 4000 koron

Szachiści. W roku przeszłym, przed świętami Bożego Narodzenia, zakończył się we Lwowie turniej lwowskiego klubu szachistów zwycięstwem jednego z najlepszych tutejszych graczy p. Grossa. Ale zwycięzcy pozazdrościł laurów *championa* znany szachista, który nie mógł brać udziału w turnieju, p. Wiśniowiecki i zaproponował p. Grossowi *match* szachowy. W tych dniach rozegrała się ta walka zwycięstwem p. Wiśniowieckiego. P. Wiśniowiecki, donosząc o tem wydziałowi krakowskiego klubu szachistów, uczynił mu propozycję, aby przyszły zwycięzca z odbywającego się właśnie w Krakowie turnieju, zmierzył z nim swe siły w *matchu*, którego warunki ułożoneby były później

Z Przemyśla donoszą, iż p. dr. St. Dąmbski, wybrany członkiem wydziału krajowego, ma zamiar złożyć swój mandat do rady państwa z kurji większych posiadłości Przemyśl Jarosław.

Z Krakowa donoszą: Dnia 9 bm. zmarł tu w 62 roku życia, brat znanego kompozytora Alfonsa, Roman Ciibulka, emeryt. naczelnik stacji kolei państw., były oficer wojsk austrjackich, oficer wojsk polskich w r. 1863 i więzień stanu. Śp. Roman Cibulka, będąc porucznikiem wojsk austrjackich, w roku 1863 porzucił karjerę wojskową, aby wziąć czynny udział w powstaniu polskiem. Blizny na całem ciele i przeszyta kulą rosyjską pierś, chlubnie stwierdziły zapał, z jakim się zmarły oddawał sprawie polskiej, mimo, że sam był Węgrem, a z polską narodowością łączyła go tylko nienawiść do gnębicieli wolności.

Z Brodów donoszą: Dnia 7 b. m. odbyło się walne zgromadzenie „Sokoła" pod przewodnictwem prezesa p. Papégo, inżyniera kolejowego. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, sprawozdania z czynności wydziału i komisji rewizyjnej wybrano nowy wydział na r. 1900. Prezesem wybrano powtórnie St. Papégo, a zastępcą p. Kędzierskiego, do wydziału weszli pp. Dubrucki, Heitzman, Lukas, prof. Kuczera, Patryn i Tyran, zastępcami zostali pp. Brojanowski, Ozga i Romański. Wydział ukonstytuował się już i wybrał sekretarzem p. Heitzmana, skarbnikiem p. Dubruckiego, a gospodarzem p. Lukasa.

Na walnem zgromadzeniu w kasynie urzędniczem wybrano prezesem radcę dyrekcji skarbu p. Pękalskiego, a zastępcą prof. gimn. p. Kuczerę.

Z gór, koło Delatyna i Mikuliczyna, donoszą, że panuje tam prześliczna pogoda i kilkustopniowe ciepło. W Jaremczu notowano onegdaj + 10 stopni R.

Śmierć wskutek zasypania. Rzadki wypadek wydarzył się 10 bm. w Saunikach, w pow. mościskim. Rolnik tamtejszy, Mikołaj Horodyczny, wykopywał burski z kopca, gdy nagle ziemia się usunęła i zasypała zupełnie pracującego. Gdy wypadek spostrzeżono, było już za późno — Horodyczny już nie żył.

Śmierć z zaczadzenia. Z Ostrowa, pod Tarnopolem donoszą: Zagorzała skutkiem zagaru węglowego rodzina włościańska, złożona z 3 osób. Mąż i żona zmarli, a dziecko dogorywa.

Z Neapolu donoszą, iż przed kilku dniami próbował otruć się tam w parku miejskim (Villa Nazionale) niejaki Teofil Ławrzycki, rodem z Wilna, urodzony w r. 1865 Ławrzycki połknął silną dozę morfiny. Odwieziony do szpitala mógł być uratowany, jednocześnie zaś stwierdzono, że jest cierpiący umysłowo, a mianowicie chory na manję prześladowczą. O ile można było się dowiedzieć od niedoszłego samobójcy, wracał on z San Francisco w Kalifornji, gdzie się rozwiódł z żoną, że z zawodu jest lekarzem, przeto przybył do Neapolu, aby tutaj wstąpić na służbę od oddziału sanitarnego Czerwonego Krzyża i pojechać na pole walki do Transwaalu. Ławrzyckiego odesłano do domu obłąkanych.

Czy nie za wcześnie? Kilku przybyłych z Pretorji przez wyspę św. Heleny Afrykanderów, opowiada, że Anglicy na wspomnianej wyspie przysposobili już dla Krügera na wypadek, gdyby został jeńcem angielskim, dom, w którym niegdyś przebywał Napoleon I. Wiadomość ta wywołała w szeregach Boerów wielkie wzburzenie.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową)

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we czwartek 25-te jubileuszowe przedstawienie Amalji Kasprowiczowej „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w piątek po raz pierwszy „Wielkie figury", komedja w 3 aktach Adolfa Walewskiego; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Król Lear"; wieczorem o pół do 8 „Aida", opera w 5 aktach Verdiego; w niedzielę popołudniu o pół do 4 dla uczczenia rocznicy styczniowej „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach.

* **Z Czytelni akademickiej.** Dziś we czwartek dnia 18 b. m. odbędzie się posiedzenie Kółka literackiego na którem akad. Henryk Zbierzchowski odczyta swą pracę o „Edwardzie Griegu". Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Kurs przygotowawczy** dla egzaminów wstępnych do szkół średnich, założony w roku ubiegłym przez p. Budzanowskiego trwa bez przestanku, oddając wielkie usługi dziatwie, mającej składać egzamina do szkół średnich. Kurs p. Budzanowskiego przygotowuje specjalnie tylko w tym kierunku i w tem różni się od zwykłej szkoły ludowej. Daje on zapewnienie nawet słabszym umysłowo uczniom przygotowania zupełnego, zapobiegając w ten sposób dość wielkiemu procentowi uczniów, którzy przy egzaminach przepadają. (Dla wiadomości interesowanych podajemy adres: Lwów, Rynek l. 7)

* **Z Tow. łyżwiarskiego.** Corso kostjumowe na Stawach panieńskich odbędzie się w niedzielę dnia 21 stycznia r. b. Wydział Towarzystwa dokłada wszelkich starań, by zamierzona zabawa odpowiedziała wszelkim oczekiwaniom publiczności.

Wiele osób zapowiedziało swój współudział i obmyślają do corsa kostjumy własnego pomysłu.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Tow. Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej odbędzie się w piątek dnia 19 stycznia b. r. w sali III. uniwersytetu z porządkiem dziennym: Rezygnacja i wybór prezesa i skarbnika II.

* **W związku bankowo-literackim** (Rynek l. 9, II. p.) p. Wanda Dolecka wygłosi odczyt o „Herostracie" Fuldy we czwartek dnia 18 b. m.

Notatki literackie i artystyczne.

Opera. Na „Trubadurze", którego wczoraj „odegrano", dali sobie *rendez-vous* wszyscy niemal soliści, angażowani na tegoroczny sezon. Stara muzyka musiała też zapewne budzić w nich stare wspomnienia, wspomnienia innych czasów, może lepszych. Nam to przypomniało ni złe czasy niemieckiego teatru, kiedy to we Lwowie „Trubadur" „entuzjazmował", jak dziś np. „Lohengrin." Entuzjazm w obu wypadkach przychodzący za późno, nadto przy „Lohengrinie" zdaje się być dziś jeszcze wmówionym i sztucznym. Szczerym dziś jest tylko pietyzm dla „Trubadura", który przetrwał wszystko, a więc i wszelkie wysiłki, żeby z „ziomków" naszych uczynić ludzi głębiej myślących w muzyce. Zna słabość tę i teatr i śpiewacy i darzą publiczność tą operą; to im się wypłaca.

P. Arkel miała owacje, jak gdyby kreowała partję Isoldy, lub Walküre — p. Myszuga odżył i odmłodniał, mogąc strettę zaśpiewać. P. Radkiewicz jako Azucena, zdumiewała swymi niskimi tonami (o pięknym i szlachetnym dźwięku), także dzięki tylko urzędowo pisanej partji altystki, wreszcie p. Szymański jako Luna, znalazł także miejsca, leżące mu doskonale w głosie.

W „Trubadurze" partje typowo pisane, z wyborną intuicją, czy nawet głęboką znajomością głosów, ich właściwości czynią operę tę stosowną do lekcyj śpiewu, na których uczeń układa swoją krtań i ćwiczy muzykalność śpiewaniem ansamblów. Z desek scenicznych powinnyby jednak zniknąć niepowrotnie te przestarzałe i śmieszne makaronizmy.

mi. sol.

Dwie opinje.

Paryski *Gaulois* przynosi interwiew swego współpracownika z dyplomatycznym reprezentantem Boerów, dr. Leydsem, w przedmiocie, czy kapitulacja Ladysmith jest spodziewaną niedługo i czy byłaby ona dla Boerów korzystną. — Nie sądzę — powiedział dr. Leyds, aby kapitulacja ta była bliską. Ponieważ Auglicy urządzili sobie z Ladysmith punkt centralny zaopatrzenia armji i arsenał wojenny, miejscowość ta może się trzymać jeszcze długie miesiące. I nareszcie, cobyśmy poczęli z jeńcami armji jenerała Withe'go? — Jak wyżywić i upilnować 10.000 ludzi? — Jeńcy ci zaabsorbowaliby nam część naszych sił wojennych. Możeby się w końcu i znalazł sposób — zakończył p. Leyds — gdybyśmy pojmanych Anglików użyli do kopalń złota."

Dziennik *Matin* interwiewował znowu ze swej strony świeżo mianowanego admirała floty śródziemnomorskiej, lorda Karola Beresforda. O Chamberlainie wyraził się Beresford, że naród pokłada w nim wielkie zaufanie, i że nie jest on bynajmniej za to wszystko odpowiedzialnym, co się stało. Dodał także, że w roku 1888 nie była Anglja jeszcze tak silną na morzu, jak dziś i że w owym czasie organizacja francuskiej floty stała wyżej od angielskiej potęgi morskiej. Wówczas — wyrzekł nowy admirał — mogła nas była Francja pobić.

Nie mieliśmy żadnych magazynów; arsenały nasze były niedostateczne, liczba okrętów za mała, słowem byliśmy ospali. Nikt wówczas nie myślał o wojnie. Dziś zupełnie inaczej — mówi Beresford — i dziś jest angielska marynarka dość silną, aby pobić floty trzech wielkich mocarstw: Niemiec, Francji i Rosji, gdyby się przeciw nam sprzymierzyły. Bardzo jest nawet prawdopodobnem, że zniszczylibyśmy każdą z tych flot pojedyńczo, zanimby się jeszcze zdołały połączyć."

Czy tego rodzaju jak powyższe twierdzenie lorda Beresforda, jest uzasadnione i czy nie wygląda ono na czczą przechwałkę, to pytanie, któreby rozstrzygnąć mogła dopiero ewentualnie przyszła wojna. Swoją drogą lord Beresford uchodzi w sprawach marynarskich za powagę nietylko jako dzielny oficer, ale także jako organizator. Wielu upatruje w nim w niedalekiej przyszłości generalissimusa armji angielskiej; pytanie jednak, czy genjalny zresztą marynarz podołałby organizacji armji lądowej i czy potrafiłby być również dobrym strategikiem na lądzie, jak na morzu.

Polak odkrywcą Ameryki.

Cały świat cywilizowany mówi, że Amerykę odkrył Krzysztof Kolumb w r. 1492. Tymczasem uczeni badacze dawno już odszukali rozmaite dokumenty, stwierdzające, że przed Kolumbem byli w Ameryce żeglarze europejscy. Do tych śmiałków innych narodowości dołączyć należy także i rodaka naszego, Jana z Kolna mazowieckiego. Imię jego przypomniał obecnie p. W. Jezierski we *Wszechświecie*, cytując wszystkie dokumenty, sprawy jego dotyczące. Jan z Kolna był marynarzem naprzód w służbie u Gdańszczan, później u Duńczyków i jako komendant ich okrętów przybył do Labradoru w r. 1476, a więc na lat 17 przed Kolumbem. Wiedzieli o tem uczeni już przed wiekami, pisze bowiem o Janie z Kolna Michał Gomara w dziele, wydanem w r. 1553 w Saragosie pt. *Historia de las Indias*, zowiąc go Joan Scolno. Cornelius Wytfiet wspomina o nim w r. 1599 w dziele swem *Descriptionis ptolemaicae augmentum* (Lovania) a Jerzy Horn w r. 1671. Badania Lelewela (krótka historja geografji, 1814) zwróciły uwagę Humboldta, który też wspomina o Janie z Kolna, w dziele, wydanem w Paryżu w roku 1837. Z pisarzy polskich o Janie z Kolna, jako odkrywcy Ameryki, wspominali: Maciejowski („Piśmiennictwo polskie" t. II str. 735), Sowiński, Żmichowska („Wykład nauk"), Czarkowski („Krótki wykład geografji powszechnej"), Antoni Oleszczyński („Wspomnienia o Polakach") i Józef Supiński. Słusznie p. Jezierski zachęca do poszukiwań w archiwach gdańskich, norweskich i duńskich, aby dowiedzieć się bliższych szczegółów o Janie z Kolna i rozległości jego odkryć, oraz o nazwach, które im nadawał, wiemy bowiem dotąd bardzo mało, a wartoby przecież wiedzieć więcej o Polaku — odkrywcy Ameryki.

Izba sądowa.

Lwów 17 stycznia.

(O oszczerstwo).

Na początku dzisiejszej rozprawy prosił osk. p. Jackowski o skonstatowanie, że w śledztwie, które swego czasu toczyło się w sprawie Löwenherza i Goldsterna, notarjusza Lenartowicza wcale nie słuchano, chociaż on byłby bardzo ważnym świadkiem w sprawie podejrzanego kontraktu sprzedaży z 14 listopada 1895. Przewodniczący fakt ten skonstatował, natomiast co do drugiego wniosku oskarżonego musiał zasięgać uchwały trybunału, gdyż prokurator z wnioskiem się nie zgodził. We wniosku tym prosił p. Jackowski o odczytanie zapisu kaucyjnego z 17 listopada 1895, mocą którego Goldstern oddał cały swój majątek do dyspozycji banku hipotecznego, natomiast Löwenherz oddał tylko część swego majątku w zastaw temuż bankowi z wyłączeniem właśnie dopiero co poprzedniego dnia sprzedanych interesów. Oskarżony utrzymywał, że to jest dokument dlań niezmiernie ważny, gdyż na jego podstawie można łatwo przyjść do konkluzji, że dr. Roiński, który brał jawnie udział w sporządzeniu zapisu kaucyjnego, widocznie wiedział już dobrze o transakcji z dnia poprzedniego.

Trybunał przychylił się do prośby oskarżonego i dokument kaucyjny odczytano.

Potem przystąpiono do przesłuchania dra Roińskiego jako świadka. Dr. Roiński na odnośne zapytanie przewodniczącego oświadcza, że nie czuje nienawiści do oskarżonego, tylko wstręt do jego roboty. Natomiast p. Jackowski żąda, aby świadka nie zaprzysięgano, gdyż dr. Roiński prześladuje go od lat 20 w sprawach nawet bardzo drobiazgowych, a po drugie, że świadek ten jest w sprawie danej wysoce interesowanym i skompromitowanym.

Trybunał po naradzie odebrał od dra Roińskiego przysięgę. Świadek opowiada, że dawniej nigdy nie pozostawał z oskarżonym w stosunkach towarzyskich. W r. 1870 musiał jako prokurator izby adwokackiej oskarżyć p. Jackowskiego o jakieś wykroczenie dyscyplinarne, za co go potem p. Jackowski oskarżył o obrazę czci przed sądem powiatowym, ale bezskutecznie. W r. 1884 zmuszony był świadek w imieniu swych klientów Widajewiczów przeciw p. Jackowskiemu wnieść doniesienie karne o sprzeniewierzenie, co miało ten skutek, że p. Jackowskiemu odebrano tytuł doktora i skazano go na więzienie. Od tego czasu p. Jackowski ściga świadka artykułami dziennikarskimi, zamieszczanymi groźnie w *Monitorze*. Animozja ta wzrosła zwłaszcza od czasu, kiedy p. Mikolasch bezskutecznie wstawiał się u świadka, aby p. Jackowskiemu wyrobił restytutucję jego procesu w sprawie Widajewiczów.

Przed 20 laty zastępował świadek Józefa Noę Löwenherza, ojca Dawida w różnych interesach, potem ani z nim i z jego synem nie miał żadnej styczności i absolutnie nie wiedział nic o jakichś prawach spadkowych jego dzieci do młyna w Starych Brodach itd. Dnia 14 listopada 1895 na sesji rady nadzorczej Banku hipotecznego, słyszał świadek pierwszy raz o sprawie firmy Löwenherza i Goldsterna, którą imieniem dyrekcji przedstawił p. Lazarus. Mówił, że firma znajduje się wskutek runu książeczkowego w chwilowej potrzebie i prosi o udzielenie jej kredytu kaucyjnego wekslowego do wysokości zł. 250.000 i o eskontowanie weksli do kwoty zł. 125.000. Jako pokrycie ofiarowywali firmanci swoje majątki, które rada nadzorcza uznała za dostateczne. Rozbierano także kwestję, czy firma jest wypłacalną i po debacie uznano ją za „activ" a nawet „superactiv". Nie było więc żadnej przeszkody do zadośćuczynienia prośbie firmantów, powzięto więc przychylną uchwałę.

Przew. Czy nie mówiono na tem posiedzeniu nic o wartości majątku ofiarowanego przez Goldsterna i Löwenherza?

Świadek wyjaśnia, że Goldstern ofiarował wprawdzie cały swój majątek, ale objekty ofiarowane przez Löwenherza były więcej warte. Pokrycia to wogóle było już zupełnie wystarczające, tak, że nie pytano o to, co Löwenherz posiada jako współwłaściciel firmy „Józef Noa Löwenherz." Co się działo dnia 15 i 16 listopada świadkowi niewiadomo, 17 spisano zapis kaucyjny o czem świadek również nie wiedział, o transakcji z dnia 16 lutego usłyszał dopiero po otwarciu konkursu.

Przew.: P. oskarżony wytoczył tu rozmaite zarzuty co do postępowania p. prezydenta w komitecie likwidacyjnym czy też tzw. ratunkowym. Przewodniczący przytoczył te zarzuty, a świadek zeznaje, że miał w komitecie tylko rolę doradcy prawnego i objawił swe zdanie w tym kierunku, że komitetowi wolno nabywać cudze wierzytelności za pewien procent, że jednak z likwidacją majątku zagrożonych firmantów musi być bardzo ostrożny, aby w razie otwarcia konkursu nie narazić się na zarzuty, że jakiś objekt źle sprzedano. Członkowie komitetu złożyli na wykupno wierzytelności 150.000 zł. był to o tyle *fond perdu* o ile pewną kwotę ryzykowano. Rzeczywiście potem przy konkursie otrzymali nabywcy wierzytelności 25% za pretensje kupione za 35%.

Usprawiedliwiał się potem dr. Roiński z zarzutów, które mu uczynił p. Jackowski jako zarządcy masy konkursowej. Owóż co do pominięcia turnusu, to świadek nie poczuwa się do żadnej winy, gdyż do przyjęcia tej funkcji zmusiły go prawie banki krajowy, kredytowy i hipoteczny, którym zależało na prawidłowem przeprowadzeniu konkursu. Że majątku Löwenherza podczas konkursu nie szacowano, tylko oparto się na dawniejszym oszacowaniu bankowem, to się stało raz dlatego, aby masy nie narażać na znaczne koszta, a powtóre dlatego, że majątki, o które chodziło, były już tak obciążone długami bankowymi, że na innych wierzycieli absolutnie żadna dywidenda przypaśćby nie mogła.

Przew. Czy pan prezydent spowodował uchwałę wierzycieli, aby nie zaczepiać kontraktu sprzedaży z 16 listopada?

Świadek odpowiada, że w tej sprawie wpłynęło do sądu doniesienie karne niejakiego Kalnickiego, które udzielono członkom zarządu razem z odnośnymi dokumentami jako to: księgami handlowemi młynów, wykazy firmy i t. d. Dokumenty te badali gruntownie inni członkowie zarządu masy, przeważnie kupcy i przyszli do przekonania, że to sprawa bardzo trudna i tak zawiła, że chociażby nawet dało się udowodnić złą wiarę sprzedającego Löwenherza i przyjść w posiadanie sprzedanych przez niego praw dzierżawnych, to wtedy i masa musiałaby prowadzić pięć rozmaitych przedsiębiorstw razem z innymi współwłaścicielami, którzy większe prawa w tych przedsiębiorstwach posiadali. Wszystkie te interesa dzierżawne zresztą były ryzykowne i wymagałyby znacznych nakładów. Wydział wierzycieli postanowił tedy do skargi tej się nie przyczyniać, a to z własnej inicjatywy a wcale nie na wniosek świadka.

Potem zaczął świadkowi zadawać pytania prokurator, dając mu sposobność do szerszego opisania swego stosunku do p. Jackowskiego. Przy tej sposobności rzekł p. Roiński, że koło p. Jackowskiego grupuje się mnóstwo wykolejonych egzystencji które razem z nim tworzą maffję galicyjską, czychającą na obdarcie ze czci uczciwych ludzi.

Osk. To jest wierutne kłamstwo, którego nie chcę tylko napiętnować tak, jak ono na to zasługuje, proszę jednak aby p. przewodniczący upomniał świadka.

Przewodniczący czyni zadość temu żądaniu,

O godz. 1½ przerwano rozprawę do 4-tej popołudniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 17 stycznia. Przy ostatniem ciągnieniu obligacyj serbskich z r. 1881, główna wygrana 90.000 franków, padła na serję 4509 nr. 38, druga wygrana 10 000 fr. na s. 873 nr. 31, trzecia 3500 fr. na s. 1024 nr. 48.

— **Wiedeń** 17 stycznia. *(Giełda zbożowa)*: (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·85 do 7·86, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·71 do 6·72, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·23 do 5·24, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·33 do 5·34, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·85 do 11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja niezmieniona.

— **Budapeszt** 17 stycznia *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów.) Pszenica na kwiecień od 7·68 do 7·69, na październik od 7·80 do 7·81; żyto na kwiecień od 6·39 do 6·40; owies na kwiecień od 5·03 do 5·05; kukurydza na maj od 4·93 do 4·95; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 17 stycznia. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od k. 24·95 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 35·80 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 17 stycznia. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod datą 13 b. m.: Sprawozdawca Boerów z nad granicy zachodniej donosi, że wojska angielskie zajęły wczoraj stanowiska nieprzyjacielskie na wschód od Mafeking, zostały jednak przez komendanta Delareya odparte.

Rensburg 17 stycznia. Pułkownik Porter ostrzeliwa ciągle nieprzyjaciela, który osadził się silnie między Colesberg a Slingersfontein.

Londyn 17 stycznia. Z Rensburga donoszą pod dniem 15 stycznia b. r.: Boerowie usiłowali przed południem opanować pagórki zajęte przez Anglików, zostali jednakowoż odparci. Nieprzyjaciel stracił 21 ludzi zabitych a 50 rannych.

Molteno 17 stycznia. Wedle doniesień z boerskich źródeł, nie sprawdza się, iżby generał angielski Gatacre skierował jeden silny oddział ku Hormbergowi, który jednakże po drodze nie napotkał żadnego śladu nieprzyjaciela, i doniósł, że Boerowie się cofnęli, w Klombergu pozostawili tylko słaby garnizon, a zajęli nowe stanowisko koło Burgbersdorfu. Owszem zdaniem owych doniesień, generał Gatacre bardzo zaniepokojony, ma oczekiwać nowych posiłków.

Rensburg 17 stycznia. Z pagórka w pobliżu Colesbergu zauważono, że Boerowie pod ogniem angielskim musieli swoje namioty posunąć na zachód.

Pretorja 17 stycznia. Wedle telegramu z głównej kwatery Boerów pod Ladysmith z dnia 12 b. m. w mieście i wzdłuż rzeki Tugeli panuje niepokojąca cisza.

Depesza z dnia 13 stycznia donosi, że wynik ataku na pagórek Platrand był niepomyślny, w Ladysmith jednakże położenie jest złe, czem się tłómaczy gorączkowa czynność wojsk Bullera, mających obóz na południe od Tugeli.

Londyn 17 stycznia. Wedle urzędowego doniesienia z Mafekingu, angielska załoga tamtejsza uczyniła wycieczkę, zaatakowała gwałtownie szańce Boerów i podziurawiła ich namioty.

Modderriver 17 stycznia. Wczoraj rano rozpoczął się silny obustronny ogień działowy. Boerzy pierwszy raz od kilku dni odpowiedzieli na ogień armatni. Do obozu angielskiego nadeszło doniesienie, że Boerzy z Oranji pragną jak najszybszego końca wojny. Krąży w ostatnim czasie pogłoska, że w Bloemfontein odbyło się w obecności prezydenta Steina zgromadzenie, na którem uchwalono, że w razie gdyby do 17 b. m. nie nastąpił atak ze strony Anglików, wówczas Boerzy z Oranji mają powrócić do swych domów. — Ogromne trudności, jakie mają Boerzy w sprowadzeniu zapasów żywności do Splitfontein, tłumaczą brakiem kolei żelaznej.

Londyn 17 stycznia. *Times* otrzymuje depeszę z Pietermaritzburga, że w okolicy Frere i Chievelley słyszano dnia 15 bm. bardzo silny ogień działowy.

Wedle depeszy tego samego pisma z Laurenzo-Marquez, nadeszła tam dnia 9 bm. wiadomość z Mafekingu, iż miasto trzyma się bardzo dobrze. Bydła i konserwów jest pod dostatkiem, tak, że o poddaniu się nie ma mowy.

Kapstadt 17 stycznia. Gubernator Millner ogłosił prawo wojenne w Philipstown i Hope-

town. Oba miasta położone są na południe od rzeki Oranje, a na wschód od Colesbergu.

Londyn 17 stycznia. *Times* donosi z Laurenzo Marquez pod datą 15 bm., że w Johannesburgu jawnie się tem przechwalają, iż 20 armat polnych przemycono do Transwaalu przez zatokę Delagoa.

Paryż 17 stycznia. *Echo de Paris* donosi, że komitet francuskiej młodzieży dla werbowania ochotników do południowej Afryki, otrzymał przeszło 4000 zgłoszeń; również liczne zgłoszenia napływają z zagranicy, zwłaszcza z z Niemiec Rosji i Włoch.

Sytuacja w Austrji.

— Po poniedziałkowym obiedzie delegacyjnym cesarz podczas cercle'u rozmawiał bardzo długo z del. Z a c z k i e m, co zwróciło powszechną uwagę. Cesarz powiedział do del. Zaczka: „Liczę na pana i pańskie współdziałanie w dziele stworzenia narodowościowego pokoju, który jest nieodzowny i do czego przyjść musi. Jest to mojem stanowczem życzeniem".

Del Zaczek wyraził w dłuższej mowie skłonność Czechów do pokojowego załatwienia sprawy ugodowej, ale zależy to od Niemców, ażeby przyszli z pomocą Czechom przez uznanie równych ich praw. Wówczas będzie porozumienie możliwe. „Niestety żywię obawy, że w obecnej chwili stosunki poczną się tak układać, że ani Niemcy, ani rząd nie okażą się skłonni do zajęcia stanowiska równouprawnienia i wtedy zrealizowanie się pożądanego celu będzie znowu uniemożliwione".

Cesarz odpowiedział na to, że jest jego pragnieniem, a b y p r a w a c z e s k i e g o n a r o d u b y ł y w z u p e ł n o ś c i u s z a n o w a n e. N i g d y n i e d o p u ś c i d o t e g o, a ż e b y n a r o d o w i c z e s k i e m u s t a ł a s i ę j a k a k o l w i e k k r z y w d a, o r a z n i e p o z w o l i, ażeby mający przyjść do steru r z ą d s t a ł s i ę r z ą d e m l e w i c y. Będzie to musiał być gabinet z u p e ł n i e n e u t r a l n y, objektywny, sprawiedliwy wobec wszystkich. Czescy posłowie powinni się starać, ażeby się opinja publiczna uspokoiła.

Gdy del. Zaczek podniósł trudne położenie czeskich posłów wobec zupełnie zrozumiałego wzburzenia, oraz, że posłowie czescy przez dążenie do urzeczywistnienia postulatów czeskiego ludu, jednocześnie spełniają swoje obowiązki wobec państwa, gdyż inaczej mogłoby się niezadowolenie w inny sposób objawić i wreszcie, że Czesi w walce o sprawiedliwość i prawo liczą na łaskawą opiekę monarchy, cesarz przytakiwał tym słowom łaskawie i zauważył, że uznaje trudne położenie czeskich posłów, wzywa ich jednak, aby postępowali lojalnie i nie kwestjonowali jego dobrej woli.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17 stycznia. Wydział wolnego zjednoczenia przemysłowców uchwalił jednogłośnie rezolucję, zwróconą przeciwko bezwzględnej i niesumiennej agitacji, która w całym państwie jednych przeciw drugim podjudza. Przemysłowcy oświadczają jednak, że jakkolwiek pragnęliby położyć kres tym niezdrowym stosunkom, nie będą w przyszłości urządzać osobnych manifestacyj politycznych.

Wiedeń 17 stycznia. *Neue Fr. Presse* donosi, że gabinet Witteka poda się dziś do dymisji, a dr. Koerber otrzyma dziś polecenie utworzenia nowego gabinetu, który prawdopodobnie będzie mianowany już w piątek lub sobotę. Ministrem rodakiem dla Niemców będzie mianowany profesor dr. Czyhlarz.

Wiedeń 17 stycznia. *N. W. Journal* twierdzi, iż tekę rolnictwa obejmie w nowym gabinecie prawdopodobnie br. Gudenus, marszałek Austrji dolnej.

Wiedeń 17 stycznia. Dzienniki donoszą zgodnie, że w dotyczących kołach zaniechano zamiaru mianowania niemieckiego ministra-rodaka bez teki w nowym gabinecie. Jak pisze *N. fr. Presse*, nie jest jednak wykluczonem powołanie zastępcy stronnictw niemieckich w terminie późniejszym. Jako kandydata na ministra handlu wymienia *N. W. Tagblatt* osobę austro-węgierskiego ajenta dyplomatycznego w Sofji br. Calla, który przybył już do Wiednia, jako polskiego ministra-rodaka wymieniają dra Piętaka, czeskiego zaś szefa sekcji Rezeka.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z delegacyj.

Wiedeń 17 stycznia. Węgierska delegacja odbyła dziś posiedzenie, na którem bez dyskusji przyjęto budżet okupacyjny. Ministrowi wspólnych finansów Kallayowi wyrażono za jego działalność uznanie. Jutro odbędzie się ostatnie posiedzenie delegacji węgierskiej.

Wiedeń 17 stycznia. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu delegacji austr. obradowano w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. — Del. P a c a k omawiał odpowiedź ministra spraw zagranicznych na interpelację w sprawie wydaleń z Niemiec, skarżył się na szorstki ton tej odpowiedzi i oświadczył, że Czechów ani szorstkość tonu, ani groźby nie powstrzymają od obrony ich narodu. Odpowiedź ministra w sprawie wydalań jest ułożona na podstawie aktów, ale nie odpowiada stosunkom faktycznym.

Mowca wymienia po nazwisku kilku robotników, których wydalono jedynie dlatego, że są Słowianami. Skoro minister spraw zagran. miesza się w inne sprawy, które go nic nie obchodzą, to powinien przedewszystkiem starać się o zapewnienie większej ochrony austr. poddanym za granicą, tak, jak to czynią rządy innych państw.

Del. P e r g e l t polemizuje z onegdajszą mową Kramarza i zarzuca Czechom, że zarówno zewnątrz, jak wewnątrz państwa występują zawsze wrogo przeciw żywiołowi niemieckiemu.

Z kolei zabrał głos minister spraw zagranicznych hr. G o ł u c h o w s k i. Oświadcza, że nie odpowiadałby na zarzut mięszania się w stosunki wewnętrzno-polityczne Austrji, ale obawia się, że może z tego powstać formalna legenda, dlatego musi jeszcze raz jak najkategoryczniej ataki te odeprzeć. Minister ma zwyczaj mówić prawdę i nie zasłaniać się próżnymi frazesami. Mowca nie bał się nigdy odpowiedzialności za to, co czyni. Oświadcza tedy raz jeszcze, że w kwestjach wewnętrzno-politycznych nakładał sobie zawsze taką rezerwę, jaką mu z jednej strony przypisuje konstytucja, a z drugiej strony wskazuje stanowisko praktyczne, wie on bowiem, że przez same rady nic się nie osiąga i że tylko ten może ze skutkiem interweniować, kto rozporządza także środkami przeprowadzenia swej woli i swoich zamiarów. Opozycja zarzuciła mu mięszanie się do polityki wewnętrznej Austrji, nie poparła jednak tego twierdzenia żadnym dowodem, co łatwo można zrozumieć, albowiem dowód taki jest wprost niemożliwy.

Minister powtórzył oświadczenie swe, złożone już raz w komisji budżetowej, że nad rozdwojeniem istniejącem w wewnętrznych stosunkach Austrji ubolewa nietylko jako obywatel austrjacki, ale i jako minister spraw zagranicznych, oraz, że temi zajściami mocno się niepokoi; przyznaje również że zawsze oświadczał się za sanacją tych stosunków i zawsze przemawiał za tem, aby tym wiecznym kłótniom położyć kres, jednakże co do środków i dróg do tego celu wiodących, nigdy zdania swego nie wypowiedział. Mowca musi sobie zadać pytanie, dokąd właściwie zajdziemy z temi ciągłemi podejrzeniami i tą dążnością szukania przyczyn złego tam, gdzie one nie istnieją.

Z kolei minister zwraca się do polityki zagranicznej. Trójprzymierze ma jedyny i wyłączny cel, zapewnienia pokoju i trwałości międzynarodowych stosunków europejskich. Innego celu trójprzymierze nigdy nie miało, a to swoje zadanie spełnia świetnie od lat 20 i jest nadzieja, że spełniać je będzie także w przyszłości. Powiedziano, że Niemcy pod skrzydłem trójprzymierza uczyniły olbrzymie postępy na polu ekonomicznem — wobec tego minister musi podnieść, że monarchja austro-węgierska przecież pozostaje pod tem samem skrzydłem trójprzymierza i pod tą samą konstelacją pokojową, nie może więc być słusznem, że Niemcy tylko trójprzymierzu tak świetny swój rozwój zawdzięczają. Ale co innego jest prawdą. Podczas gdy gdzieindziej uprawia się politykę światową i wytęża się siłę narodów, aby tę politykę popierać, to u nas sprawa językowa ciągle na pierwszym jest planie i całymi dniami odbywają debaty nad tem, czy rezerwiści na zgromadzeniach kontrolnych zgłaszać się mają słówkiem *zde* czy *hier*. W takich stosunkach nie może być mowy o popieraniu handlowej i ekspanzywnej polityki.

Powiedziano, że trójprzymierze zmusiło nas do zbyt wielkich zbrojeń. I to twierdzenie nie odpowiada stosunkom faktycznym, wystarczy bowiem porównać liczebną siłę naszej armji z armjami innych państw, aby zrozumieć niesłuszność tego zarzutu. Przeciwnie, jeżeli jesteśmy w stanie tylko stopniowo rozwijać naszą armję, dzieje się to wyłącznie dzięki pokojowej konstelacji, wywołanej przez istnienie trójprzymierza. Powiedziano dalej, że trójprzymierze, względnie nasz stosunek do Niemiec, czyni nas zależnymi i że Austro-Węgry wogóle nic już nie znaczą. Przeciwko takiemu twierdzeniu minister musi w najpoważniejszy sposób zaprotestować; twierdzono również, że państwo niemieckie mięsza się w sprawy wewnętrzno-polityczne monarchji, przyczem jeden z mowców w sposób niezgodny ani z tradycjami parlamentarnymi, ani z kurtoazją międzynarodową, wciągnął do dyskusji także nazwisko obcego monarchy.

Również i ten zarzut mowca musi stanowczo odeprzeć, już choćby dlatego, że widzi w nim obrazę zarówno rządu państwa z nami zaprzyjaźnionego, któremu zarzuca się niewłaściwe postępowanie, jakoteż obrazę rządu własnego, o którym się przypuszcza, że potrafiłby znieść coś podobnego spokojnie. Wprawdzie del. K r a m a r z powiedział, że oficjalnych Niemiec nie można za to czynić odpowiedzialnymi, gdyż doniosły o tem tylko niektóre dzienniki niemieckie, wobec tego też minister zauważa, że on nie ma prawa cenzury nad prasą niemiecką, ale gdyby nawet miał to prawo — to użyłby go w pierwszym rzędzie raczej do naszej prasy (?) a zwłaszcza do tej, która nie jest pisana po niemiecku. (?)

Następnie minister odpowiadał na rozmaite szczegółowe zarzuty i życzenia, podniesione przez niektórych mowców; przyrzekł, że w sprawie paszportów do Rosji będzie się starał z rządem rosyjskim wejść w porozumienie. Odpowiedział potem minister na zarzut, jakoby odpowiedź jego na interpelację w sprawie wydaleń z Niemiec była szorstka. Odpowiedź ta została ułożona na podstawie materjału, dostarczonego ministowi przez ambasadora. Mowca stwierdza raz jeszcze, że wiadomość o wydalaniach z państw turyńskich są nieprawdziwe. Pod tym względem minister otrzymał od wymienionych państw informacje zupełnie autentyczne. (Oklaski).

Po przemówieniu referenta D u m b y przystąpiono do dyskusji szczegółowej nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Przy tytule „zarząd centralny", del. G e s s m a n gwałtownie atakował kierownika biura prasowego w ministerstwie spraw zagranicznych.

Minister hr. G o ł u c h o w s k i stanowczo odpiera ataki przeciw urzędnikowi, który sam się tu bronić nie może.

Del. S c h n e i d e r omawia sprawę handlu dziewczętami i domaga się pod tym względem energicznej interwencji austr. urzędów konsularnych za granicą.

Następnie przyjęto cały budżet zwyczajny i nadzwyczajny, wraz z kredytami dodatkowymi ministerstwa spraw zagranicznych.

Z kolei po krótkiej dyskusji, w której zabierał głos także wsp. minister skarbu K a l l a y, przyjęto także kredyt okupacyjny. — Na tem obrady zamknięto, następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 17 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia delegacji austrjackiej minister wojny odpowiadał na interpelacje, mianowicie na interpelację posła Bulata o postępowaniu władz wojskowych przy wytyczaniu rejonu fortecznego w Deodo, dalej na interpelację Stranskyego w sprawie zasądzenia 7 dragonów w Przerowie z powodu, jakoby śpiewali narodowe pieśni; na interpel. Tuzla z powodu złego obchodzenia się z pewnym żołnierzem przy 59 p. p. w Salzburgu; na interpelację Conciego w sprawie nieszczęśliwych wypadków w Trydencie; na dwie interpelacje Gesmanna o broszurze, dotyczącej organów pomocniczych w budownictwie wojskowem i z powodu jakiegoś artykułu austro-węgierskiego czasopisma wojskowego, w sprawie pewnego wojskowego lekarza, który uchwałą rady wojskowej oficerskiej pozbawiony został swojej rangi; nakoniec na interpelację Ferjanczica w sprawie wodociągów w Adelsberg.

Następnie minister skonstatował, iż odpowiedział na wszystkie, do niego wystosowane interpelacje.

Z kolei załatwiono petycje, między innemi przez posłów Gregra i Pacaka wniesionych 19 petycyj rozmaitych gmin i politycznych stowarzyszeń w Czechach, w sprawie zgłaszania się rezerwistów w języku czeskim. Na równobrzmiące wnioski komisji petycyjnej, wszystkie te petycje odrzucono.

W sprawie petycji politycznego stowarzyszenia w Horodence, wniesionej przez Ochrymowicza, a domagającej się zbudowania na koszt państwa mostu na Dniestrze pomiędzy Łuką a Niezwiskami, zabrał głos niemiecki narodowiec Lemmisch i wyraził zdanie, że potrzebom Galicji dostatecznie już odpowiedziano w budżecie dla krajów reprezentowanych w radzie państwa i że nie potrzeba budować tego mostu ze środków wspólnych. Mowca przeto żądał, aby petycję tę zwrócić tym, którzy ją wnieśli. Wniosek ten jednak odrzucono, natomiast przyjęto wniosek komisji petycyjnej, aby rząd zbadał i możliwie uwzględnił te żądania.

Wiedeń 17 stycznia. Wczoraj popołudniu odbył się u hr. Gołuchowskiego obiad delegacyjny.

Wiedeń 17 stycznia. Prawie wszystkie dzienniki omawiają wczorajszą mowę hr. Gołuchowskiego w delegacjach i wyrażają się jednogłośnie z całem uznaniem dla działalności ministra, podnosząc przytem korzyści wynikające dla Austrji z trójprzymierza. *Fremdenblatt* wywodzi, że trójprzymierze w ostatnim czasie w ogólności nie ma właściwie żadnego zasadniczego przeciwnika, tudzież zaznacza, że stanowisko Austro-Węgier wzmocnione jest znacznie przez należenie do trójprzymierza, które nie stanęło wcale na przeszkodzie zbliżeniu się do Rosji.

N. W. Tagblatt wyraża przekonanie, że wywody hr. Gołuchowskiego również i za granicą wywrą tak dobre wrażenie, jak w delegacjach — i będą przychylnie przyjęte.

N. fr. Presse powiada, że nie ma żadnej innej konstelacji mocarstw, któraby tyle korzyści przyniosła Austro-Węgrom co trójprzymierze. Również *Vaterland* i inne pisma przychylnie wyrażają się o mowie ministra spraw zagranicznych.

Wiedeń 17 stycznia. Austrjacka delegacja odbyła dzisiaj ostatnie posiedzenie w tej sesji. Po stwierdzeniu zgodności uchwał delegacji austrjackiej z uchwałami delegacji węgierskiej, nastąpiło przyjęcie wszystkich etatów wspólnego budżetu w trzeciem czytaniu. Następnie minister spraw zagr. hr. Gołuchowski powstał i oświadczył, że z polecenia cesarza wyraża najwyższe podziękowanie dla delegacji za okazaną gorliwość i gotowość do uchwalenia przedłożonych przez wspólny rząd projektów. Poczem przewodniczący hr. Vetter zamknął posiedzenie i sesję, wnosząc trzykrotny okrzyk na cześć monarchy. Okrzyk ten z zapałem powtórzono.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 17 stycznia. W parlamencie wniesiono interpelację w sprawie aresztowania niemieckich okrętów przez angielskie władze, podpisaną przez wszystkich członków parlamentu, z wyjątkiem socjalnych demokratów i tych posłów, którzy nie należą do żadnych frakcyj.

Wiedeń 17 stycznia. Cesarz z ks. Ludwikiem bawarskim i z małą świtą udał się dzisiaj do Neuberg, w Styrji na polowanie dworskie, skąd powróci we czwartek wieczorem.

Arcyksiążę Ludwik Wiktor z okazji 40-letniego jubileuszu swego, jako właściciela 65 pułku piechoty, przyjmował wczoraj deputację oficerów tego pułku. Dziś popołudniu deputacja będzie na obiedzie u arcyksięcia.

Londyn 17 stycznia. Przydzielony do austro-węgierskiej ambasady w Londynie, porucznik margr. Karol Palavicini, który podczas polowania *par force* na lisy spadł z konia i zranił się ciężko, zmarł wczoraj w Melton (w Anglji). Rodzice jego wybierają się z Wiednia do Melton, skąd zwłoki zmarłego przewiezione zostaną do Wiednia.

Petersburg 17 stycznia. Wychodzący tu od 13 b. m. t. j. od Nowego roku (starego stylu) nowy oficjalny organ jeneralnego gubernatora Finlandji p. t.; *Gazeta fińska* w numerze pierwszym omawia szeroko wzajemne stosunki Rosji i Finlandji. Powiada mianowicie, że Rosja nie zamierza zmieniać wewnętrznego zarządu Finlandji tak długo, jak długo Finlandczycy w swojem postępowaniu przestrzegać będą obowiązujących ustaw i pozostaną wierni Rosji, o czem nie należy wątpić. Nie są to bowiem rzeczy nie do pogodzenia, aby pozostać Finlandczykiem i być dobrym poddanym rosyjskim. W Rosji jest jeden tylko rząd i jeden tron, ale jedność ta władzy nie wyklucza miejscowego samorządu, konieczną jest tylko dla tem lepszej ochrony ogólnego porządku i jako gwarancja wolności sumienia. Nowy organ zapewnia, że będzie działał dla zbliżenia się Finlandji z resztą Rosji, dlatego będzie zawsze popierał wzajemne poznawanie się w sprawach narodowych. Jeżeli to okaże się możliwem, to w takim razie na przyszłość jeden numer tego pisma na tydzień wychodzić będzie w języku finlandzkim.

Nisz 17 stycznia. Doniesienie niektórych dzienników o rzekomych nieporozumieniach pomiędzy królem, a ministrem Giorgiewiczem, mianowicie co do kwestji amnestji, jest — jak zapewniają w urzędowych kołach serbskich — zupełnie bezpodstawne. Obecność posła serbskiego w Stambule Nowakowicza w Niszu, nie stoi w żadnym związku z rzekomem przesileniem gabinetowem, lecz dotyczy wyłącznie spraw poselskich.

Wiedeń 17 stycznia. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz nadał radcy namiestnictwa dr. Stanisławowi D u n a j e w s k i e m u w Tarnowie, order żelaznej korony III. klasy z uwolnieniem od taksy, zaś radcom namiestnictwa Adamowi F e d o r o w i c z o w i w Rzeszowie i Juljuszowi P r o k o p c z y c o w i w Stanisławowie, tytuł i charakter radców dworu, również z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 17 stycznia. Jak donosi *Wiener Abendpost*, ministerstwo kolei żelaznych, celem powiększenia ruchu na kolejach państwowych, wydało w ostatnich czasach nowe przepisy, które zmierzają do dokładnego oznaczenia zdolności wzrokowej u personalu, zajętego przy wykonawczej służbie ruchu. Nadto już w najbliższym czasie na maszynowych stacjach kolei państwowych, razem w liczbie 46, zaprowadzono wozy ratunkowe, urządzone tak, aby w razie katastrofy służyły do dostarczenia doraźnej pomocy lekarskiej i przewożenia rannych. Równocześnie po wszystkich stacjach maszynowych część personalu wyćwiczy się w dostarczaniu pierwszej pomocy, a następnie zorganizuje się w osobny korpus sanitarny. Aparaty ratunkowe zostaną rozdzielone między poszczególne stacje, a utrzymanie ich w należytym stanie znajdować się będzie pod ustawiczną kontrolą.

Lublana 17 stycznia. Prezydent Krainy br. H e i n zachorował niebezpiecznie na influenzę.

Turyn 17 stycznia. Fabryka dynamitu w Avigliano wskutek powstałego pożaru wyleciała w powietrze, przyczem 10 osób utraciło życie, a 30 poniosło rany, domy zaś w okolicy zostały uszkodzone.

Slane 17 stycznia. W kilku szybach strejk jest zupełny, w trzech innych z ogólnej liczby 950 robotników strejkuje 800.

Kladno 17 stycznia. W żadnym z szybów tutejszych robotnicy nie zjawili się do pracy, natomiast do szychty południowej stanęło z ogólnej liczby 684 robotników — 598.

Warnsdorf 17 stycznia. W trzech fabrykach robotnicy tkaccy rozpoczęli pracę. W innych natomiast liczba strejkujących wzrasta.

Waszyngton 17 stycznia. Departament marynarki oświadczył się przeciw temu, ażeby z powodu pomnożenia floty niemieckiej, zmienić plan budowy nowych okrętów amerykańskich.

Wiedeń 17 stycznia. Trybunał państwa uznał, że rozwiązanie ewangelickiego stowarzyszenia w Wiedniu przez namiestnictwo i potwierdzenie tego zarządzenia przez ministerstwo spraw wewnętrznych nie było uzasadnione, albowiem stowarzyszenie to przez uchwałę, w której zajęło stanowisko względem ruchu pod hasłem „Los von Rom", nie przekroczyło zakresu działania określonego statutem.

Opawa 17 stycznia. Strejk w rewirze ostrawskim i karwińskim wzmaga się. Od poniedziałku stoi bataljon piechoty w Ostrawie.

OSTATNIE WIADOMOSCI I ROZMAITOŚCI.

Kratter — jak donoszą z Krakowa — ma się znacznie lepiej, tak, że może już w fotelu odbywać dalszy ciąg kuracji wewnętrznej. Krwią przestał pluć prawie zupełnie, a lekarze sądzą, że przy ściślej, jak dotychczas opiece i kuracji, nie powinna już nastąpić żadna komplikacja. Mimo to jednak jeszcze co najmniej dwa tygodnie będzie musiał pozostać w szpitalu, zanim mu pozwolą odbyć podróż do Lwowa.

Pojedynek. Poseł Arnold Rappoport wyzwał na pojedynek p. Stanisława Lipińskiego, redaktora *Bociana* w Krakowie, z powodu kilku artykułów w tem piśmie zamieszczonych, a obrażających cześć jego. Pojedynek odbyć się miał wczoraj po południu.

Ks. Stojałowski na wiecu w Berkach w powiecie bocheńskim, oznajmił, że będzie kandydował o opróżniony mandat na posła sejmowego z kurji mniejszej własności powiatu Bochnia.

Rusini zmądrzeli. Koncert rosyjskiej kapeli Nadiny Sławiańskiej, zrobił w Kołomyi fiasco. *Hałyczanyn* konstatuje, że gdy na takim koncercie przed dwoma laty sala nabita była publicznością, to ubiegłej niedzieli tylko trzech studentów znalazło się na parterze, krzesła zaś świeciły pustkami. *Hałyczanyn* biada, „że russkich już nie zachwyca russka pieśń i russkie słowo" — i upatruje w nieudałym koncercie agitację polityczną.

Z dramatów życiowych. Wczoraj wieczorem wezwał stójkowy policyjny, pełniący służbę w ulicy Żółkiewskiej, pogotowie Tow. ratunkowego do jakiejś licho odzianej kobiety, leżącej bezprzytomnie na chodniku. Pogotowie Tow. ratunkowego przewiozło ją do swego lokalu, gdzie po przyprowadzeniu do przytomności, ofiarował się stójkowy dać chorej przytułek i nocleg w aresztach policyjnych. Oburzona tem kobieta okazała swe dokumenty, z których dowiedziano się, iż jest to 52 lat licząca Eleonora Dęb..., spokrewniona z bardzo znanemi rodzinami krwi błękitnej. Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala powszechnego.

Z powodu powstałej przerwy ruchu wskutek uszkodzenia mostu kolejowego na przestrzeni Halicz-Ostrów Berezowica transportuje się przyjęte przesyłki towarowe najbliższą rutą pomocniczą bez nadwyżki w należytościach, a przy nadawaniu przesyłek na linję przerwsną przeznaczonych należy wpisać na blankiecie nadawczym najbliższą rutę, według której też należytości będą obliczane.

Zagorzenie. Dwóch kolejarzy zagorzało wczoraj popołudniu przy ul. Na Błoni l. 52. Stanisław Styrna i Antoni Uchowicz, powróciwszy wczoraj o godz. 9 rano z ciężkiej nocnej służby. Zmęczeni i przemarznięci zapalili w piecu i położyli się spać. O godzinie 2 popołudniu uczuli mieszkańcy domu silny zagar w sieniach, a nie mogąc się do mieszkania dopukać, wezwali Towarzystwo ratunkowe i wysadzili drzwi mieszkania. Ratunek przybył jeszcze w porę, gdyż obaj przyszli do przytomności i nieostrożność swą odpokutują tylko kilkudniową słabością.

Ogień. W ruskiem seminarjum przy ul. Kopernika wybuchł wczoraj o godz. 8 wieczorem silny ogień kominowy, który prędko stłumiła miejska straż pożarna.

Ofiara zawodu. Dr. Karol Roggenhofer w Mauthausen skaleczywszy się tymi dniami przy operacji chorego, dostał zatrucia krwi i umarł po kilku dniach.

Druga Humlowa. Przed sądem policji poprawczej w Paryżu stawała tymi dniami niejaka Bignon, druga żona kramarza, pod zarzutem spowodowania przez złe obchodzenie się samobójstwa swego 9 letniego pasierba, Alfreda. Historja wiecznie ta sama. Macosze zawadzał syn z pierwszego małżeństwa i chcąc go się pozbyć, maltretowała biedne dziecko, jak prawdziwego męczennika. Lata całe trwała ta męczarnia. Mały Alfred mając jeszcze półszosta roku otrzymał od macochy w prezencie na imieniny scyzoryk, z życzeniem, aby się nim życia pozbawił. Młodziutki umysł dziecka tak już był wówczas zmęczony torturami, że chłopak istotnie pchnął się w nocy scyzorykiem w piersi. Uratowano go wówczas i dalsze 3 lata odbierał plagi codzienne od nieludzkiej kobiety. Nareszcie nie mógł wytrzymać dłużej i pewnego dnia, gdy macocha była zajęta w kuchni, powiesił się na sznurze od firanki w sypialni. Gdyby nie okoliczność, że Bignonowa była podówczas ze służącą w kuchni, byliby ją wszyscy uważali za morderczynię dziecka, sąsiedzi dawno bowiem wrzeli oburzeniem przeciwko megerze. Jej własna córka z pierwszego małżeństwa, zeznała, że u jej matki wszystko możliwe. Jako jedynastoletnią dziewczynę sprzedała ją Bignonowa wędrownej trupie komedjantów, skąd córka uciekła do krewnych. Okrutną kobietę skazano na 8 lat więzienia.

Straty z katastrofy. Przeszło miljon ma wynosić wartość posyłek, które uległy zniszczeniu w wozie pocztowym pociągu rozbitego na stacji Bischweiler w Prusach. Spalony wagon wiózł całą pocztę z północnych Niemiec do Szwajcarji i Włoch. Podczas usuwania zgliszcz, znaleziono wiele bryłek stopionego złota i srebra i siedm zegarków, nadanych jako wartościowe posyłki.

Nowoczesny Monte Christo. Takiem mianem może się nazwać senator W. A. Clark, którego prawo do zasiadania w senacie zakwestjonowano. Clark, krezus Montany, w stosunkowo bardzo krótkim czasie (przed dziesięciu laty był jeszcze biedny, jak mysz kościelna) doszedł do olbrzymiej fortuny. Osoby, które się cieszą zaufaniem „miedzianego króla" powiadają, że dochody jego z fryszerek miedzi w Montanie, Aryzonie i Nowym Meksyku, przynoszą mu najmniej 30 000 dolarów dziennie, co znaczy na minutę 50 zł. czyli 10—11 miljonów rocznie. Tym sposobem przewyższa Clark pod względem dochodów nawet takich krezusów, jak Vanderbilt, Rochefeller, Astor i Gould.

Ludożercy. Do pism niemieckich donoszą z Nowej Gwinei, że na wyspach admiralicji dzicy zamordowali całą załogę okrętu, złożonej z kapitana, sternika i 12 majtków i następnie wśród dźwięku muzyki i tańców według miejscowego zwyczaju ich pożarli. Niemiecka kanonierka, wracając z Lidnej, wylądowała na wspomnianej wyspie, aby ukarać dzikich i odebrać im na przyszłość apetyt na ludzkie mięso.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 stycznia.

(fr.) W sobotę zajść ma decyzja co do obniżenia stopy prosentowej w Austrji, gdyż na ten dzień zwołano posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, jakkolwiek zazwyczaj zbiera się ona we czwartki. Zarząd banku jednak pragnie zaczekać, czy też bank angielski i niemiecki przed sobotą nie obniżą jeszcze dalej swego eskonta, co umożliwiłoby obniżyć go także w Austrji o cały procent na $4\frac{1}{2}\%$ — podczas gdy w przeciwnym razie musielibyśmy zadowolnić się 5%. Już sama zapowiedź decyzji w tej ważnej sprawie na sobotę ożywiła trochę nasz targ i zwłaszcza w walorach górniczych panował dziś chwilami ruch dosyć znaczny. Mówiono, że huty austrjackie otrzymały już znaczne zamówienie żelaza do Niemiec. Z bankowych akcji uzyskały uniony zwyżkę $2\frac{1}{2}\%$, z kolejowych zaś walorów na pierwszy plan wysunęły się akcje kolei czeskich.

Wiedeń 17 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 mm. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·30, Akcje węg. Zakł. kred. 186·25, Akcje Anglobanku 123·50, Akcje Unionbanku 155·30, Akcje Laenderbanku 115·50, Akcje Bankvereinu 156·—, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—. Akcje kol. państw. 134·40. Akcje kolei połudn. 25·60, N. Akcje tramw. lit. a 146·75, lit. b 141·75, Akcje kol. Elbethal 124·25. Akcje kol. Półn. —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 149·—, Akcje alpiny 276·50 Akcje Rima Muranji 335·25, Akcje praskiego Tow. żel. 512·—, Akcje fabryki broni 186·50, Akcje tureckie tytoniowe 136·50, Oblig. węg. indem. 98·60, Renta majowa 91·45, Austr. renta koronowa 98·85, Węg. renta koronowa 94·85, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 94·—, 4% listy Banku kraj. 95·50, $4\frac{1}{2}\%$ listy Banku kraj. 99·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, $4\frac{1}{2}\%$ listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 127·50, Marki 118·10, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. Trenchel z Bukaresztu. A. Feslau z Budapesztu. E. Hirsch z Moguncji. S. Wybranowski z Kimirza. O. Wagner z Tryjestu. Dr. T. Bohosiewicz ze Stanisławowa. S. Bohosiewicz z Suczawy. S. Löffler i W. Löffler z Londynu. Z. Pomiankiewicz z Paryża. S. Jaroszyński z Odessy. Z. Kwiaciński, W. Smalski z Warszawy. S. Knistein z Londynu. T. Diordi z Paskau.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(40)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

— Ten dzielny chłopiec nie ma szczęścia z tobą... i może się pochwalić, że jakiś aniołstróż nad nim czuwa; inny bowiem, na jego miejscu, dawnoby kości połamał...

Ragon pomimowoli zamknął oczy.

Anioł-stróż!

Czy to nie Marja-Róża, czy nie jej miłość czuwa nad nim?

— Opowiedz, poruczniku, jak to było — rzekł kapitan — ludzie bowiem nie umieli mnie objaśnić.

— A Marcigny?

— Marcigny tak samo. Powiedział tylko: „Porucznik był na górze, przy linie, gotów do zejścia zaraz po mnie... Ja się spuszczałem... Lina pękła i spadłem... Nie umiem nic więcej powiedzieć..."

Ragona dreszcz przeszedł.

A więc sierżant nie zrobił aluzji do małej sceny, jaka pomiędzy nimi zaszła, w chwili, gdy spostrzegł, że ostry kant skały przetarł nieco linę.

Więc jest ocalony!

I po tylu wzruszeniach, nagle tak mu się słabo zrobiło, iż osunął się na krzesło.

— Co panu jest, poruczniku? — zapytał Durcque.

Lecz Ragon już się uśmiechał:

— Wspomnienie niebezpieczeństwa, jakie przeszedł Marcigny... Ach! jak o tem pomyślę!...

I otarł czoło z potu.

Kapitan Durcque znał Ragona, jako surowego żołnierza i nie wiedział, że ma takie napady słabości.

Patrzył też na niego ze zdziwieniem.

Ragon spostrzegł to:

— To nic, mój kapitanie, już przeszło.

Durcque czekał. Porucznik odzyskiwał siły i z widocznym wysiłkiem zaczął:

— To co się stało, jest bardzo proste na nieszczęście. Lina przerwała się koło skały. Żołnierze spuścili się przed sierżantem, a lina trąc się o skałę, w końcu się przetarła i pękła... Spiesząc z pomocą Havarowi nie zauważyliśmy tego... W ten sposób... stało się nieszczęście...

Porucznik znów otarł pot z czoła.

— Tak, to możebne, możebne... — mówił Durcque. — Gdzie jest ta lina?

— Ależ — rzekł Ragon gwałtownie, jak gdyby cios jaki w niego uderzył — nie wiem... została na dnie przepaści, z pewnością... Nie miałem wcale chęci, znów jej używać.

— Słusznie! Jednak trzebaby ludzi zapytać...

Rzeczywiście, Ragon nie wiedział co się z liną stało.

Zaczął drżeć, oczy mu kołem stanęły.

W pierwszym przestrachu tego co mu groziło, publicznego wstydu, instynktownie podniósł oczy na rewolwer wiszący nad łóżkiem obok szpady.

Duroque pochwycił spojrzenie.

Serce tego człowieka może odgadywało dramat serca tego drugiego...

Lecz to, co odgadywał tak było ważne, że on sam doznał rodzaju przestrachu...

Zawahał się...

Żeby nie rozmazywać tej sprawy, potrzebował tylko nie zajmować się liną, nie żądać, żeby mu ją pokazano... I będzie po wszystkiem...

Lecz gdyby tak zrobił, uchybiłby swojej powinności...

West chnął...

— Chodź ze mną, poruczniku, wybadamy ludzi...

Wyszli.

. . . .

Marcigny zamknięty w swoim pokoju, po raz dziesiąty odczytywał najdroższe listy Marji-Róży, a pod tem wrażeniem, miłość kojąca bole, złagodziła dawną nienawiść i świeżą urazę...

Przebaczenie łatwo przychodzi na usta ludziom szczęśliwym.

Marja-Róża kochała go, więc w duszy nie pozostało miejsca na zemstę, na chęć ukarania winnego.

Wszystkie złe uczucia ulatniały się z jego serca, razem z wonią rozkoszną wydzielającą się z listów ukochanej.

Zamknął te drogie listy i zamyślił się.

W jaki sposób go ocalić?

Jeżeli kapitan Durcque odnajdzie linę, Ragon zgubiony!

Co się stało z tą liną? Czy zapomnieli o niej i pozostawili ją w głębi przepaści, jako rzecz nieużyteczną a nawet niebezpieczną?

Otworzył drzwi baraku i spostrzegł Goljata.

— Goljat, chodź-no, proszę!...

Alpejczyk przybiegł z pośpiechem.

Marcigny zamknął drzwi starannie, a pomimo to mówił bardzo cicho:

— W zaufaniu i żeby nikt nie wiedział ani odgadł o czem mówimy... powiedz prawdę, Goljat... lina?

— Okręciliśmy się obydwoma kawałami, ja jednym, Bastyl drugim.

— Pokaż!

Goljat odwinął linę okręconą w pasie pod kaftanem.

— Idź przyprowadź Bastyla... A jednocześnie przynieś duży kamień, ostry... Staraj się, żeby cię nikt nie widział!

Goljata dziwiły takie dziwne rozkazy.

Lecz nie zrobił żadnej uwagi, wyszedł, zakomunikował rozkaz Bastylowi i poszedł szukać żądanego kamienia.

Kiedy powrócił, Bastyl już odwinął z siebie i podawał Marcigny'emu drugi kawał liny oskarżycielki.

Sierżant ukląkł przy kamieniu i podjął szczególną robotę.

Tarł wolno lecz silnie linę w miejscu przecięcia nożem, o róg ostrego kamienia.

Lina zmniejszała się, rozkręcała, aż w rękach Marcigny'ego pozostało zaledwie kilkanaście centymetrów.

— Spal to w piecu! — rzekł, wskazując na to, co obtarło się o kamień.

Taka sama operacja z drugim kawałem.

— Spal to także!...

Teraz, obydwa kawały na końcach nie miały śladów cięcia nożem.

Widać tylko było pęknięcie z powodu przetarcia.

Goliat i Bastyl pomagali sierżantowi w milczeniu.

— Odnieście te liny! — rzekł młody człowiek. — Jak kapitan ich zażąda — co nastąpi z pewnością — pokażecie... Jeżeli was będą pytać, milczenie, słyszycie? Zrozumieliście?

— Zrozumieć... zrozumieliśmy... Trzeba milczeć, będzie się milczało... Lecz, żeby wiedzieć, dlaczego trzeba milczeć... i dlaczego zamiast wyznać od razu kapitanowi, że...

— Sza! ani słowa... Nie wiem, co chcecie powiedzieć... — dodał Marcigny z energją.

— Dobrze, sierżancie, dobrze...

Lecz wychodząc, Goljat mówił do kolegi:

— Hę, Bastyl!... czy rozumiesz co to znaczy? Lecz kiedy Panienka tak chce, trzeba słuchać.

. . . .

Było to w tej samej chwili, kiedy kapitan Durcque wychodził od Ragona. Trąbka zwoływała na śniadanie. Żołnierze szli do izby jadalnej. Durcque zastąpił im drogę i kazał stanąć w półkole.

— Czy jest pomiędzy wami który, coby pamiętał o zabraniu liny pękniętej w głębi Colmat de Roselend?

Ragon powiódł wzrokiem przerażonym po swoich ludziach...

Goliat i Bastyl wystąpili z szeregu:

— My, mój kapitanie.

— Zanieście linę do porucznika.

Zwrócił się do żołnierzy:

— Idźcie na śniadanie, moje dzieci... i dobrego apetytu!...

Zatrzymał tylko Lucjana Marcignego.

— Proszę za mną, sierżancie... mam z tobą do pomówienia.

Ragon jak we śnie szedł te kilka kroków do baraku. Nogi miał tak ciężkie, iż zdawało mu się, że nigdy nie dojdzie.

W progu stanął, wyprostował się grzecznie i rzekł:

— Proszę naprzód, mój kapitanie.

Znalazł się wtedy na sekundę twarz w twarz z Marcignym. Spojrzenie jego przygasłe, spojrzenie szaleńca, skrzyżowało się ze spokojnem i łagodnem spojrzeniem dzielnego chłopca, mówiącem wyraźnie:

— Nie obawiaj się niczego, mój poruczniku, wszystko przewidziałem!...

Czy Ragon zrozumiał?

Nie... Spojrzenie jego pozostało przygasłe, pełne bezdennej rozpaczy.

Wszystko, co było szlachetnego w tej mętnej duszy, burzyło się przeciw zbrodni spełnionej.

Nie czuł się godnym noszenia munduru.

I oto dlaczego, kiedy wszedł do pokoju, od razu znów podniósł oczy na rewolwer.

W głębi pokoju stali, w postawie pełnej uszanowania, Goliat i Bastyl.

Sierżant usiadł na wezwanie kapitana.

Goliat i Bastyl złożyli linę na podłodze.

— A więc, sierżancie, nie spostrzegłeś przed spuszczeniem się w przepaść, że lina uszkodzona była tarciem o skałę? — zapytał Durcque.

Marcigny podniósł głowę i odparł swobodnie:

— Nie chciałbym kłamać, mój kapitanie. Mówiąc prawdę, w chwili kiedy miałem się spuszczać, rzuciłem okiem na linę i spostrzegłem niejakie uszkodzenia...

— I pomimo to spuściłeś się?

— Pilno było ratować Havara. Następnie nie sądziłem, ażeby było niebezpieczeństwo...

Durcque utkwił w młodym podoficerze jasne swoje spojrzenie.

Nie wierzył temu tłómaczeniu.

Obrócił się do Ragona:

— A pan, poruczniku, nic nie spostrzegłeś, jak to już oświadczyłeś?

Ragon milczał chwilę.

Patrzył osłupiały na tych dwóch ludzi: jeden badał i — to było widocznem — podejrzewał jakąś tajemnicę; drugi, ofiara, w bezgranicznem zaparciu się siebie, chciał go ocalić...

— Nie słyszał pan, poruczniku zapytania?

— Odpowiem, mój kapitanie... Wspomnienia sierżanta Marcigny nie są dokładne.., Nie on jeden spostrzegł uszkodzenie liny... Prawda, spostrzegł pierwszy i mnie pokazał...

Marcigny przerażony, patrzył na porucznika.

— Oto — rzekł — słowa jakie zamieniliśmy. Marcigny powiedział:

— „Lina obciera się o ostrą skałę"...

Na co ja odpowiedziałem tylko:

— „Mocna jeszcze, lecz jeżeli się boisz!..."

Po czem sierżant spuścił się bez odpowiedzi.

Kapitan podniósł obydwa kawały liny i patrząc na nie, rzekł:

— Ostrzeżony w ten sposób i w przewidywaniu wypadku, powinieneś był, poruczniku, czuwać nad liną, trzymać ją, podczas kiedy sierżant się zsuwał... Można było wreszcie umocować ją niżej!... Słyszysz poruczniku?...

Dorcque przykładał do siebie obydwa końce liny i mówił, podczas kiedy Marcigny, Goliat i Bastyl patrzyli pilnie na Ragona.

— Tak, to jest widoczne... lina przetarła się o skałę...

Ragon zadrżał i zwrócił oczy na sierżanta.

Sierżant uśmiechał się dobrotliwie.

Wtedy wyrwał prawie linę z rąk Duroque'a, przypatrzył się jej, rzucił na ziemię i opadł na krzesło z twarzą w ręce ukrytą. Po chwili zerwał się i wskazując na Goliata i Bastyla, mówił:

— Mój kapitanie, bądź łaskaw, każ odejść tym ludziom.

Durcque skinął na nich przyjaźnie.

Żołnierze wyszli.

Ragon, stojąc odezwał się z odwagą:

— Mój kapitanie, chciej zapytać sierżanta, co robił z temi sznurami, zanim je tobie przynieśli?

Marcigny zmięszał się, a wzrokiem błagał porucznika.

— Ponieważ milczy, ja za niego odpowiem... Kiedy sierżant się spuszczał, lina miała jeden czy dwa skręty trochę obtarte... byłaby wytrzymała z pewnością, bo nie jest ciężki... Ażeby lina pękła, trzeba było jej dopomódz...

— Któżby spełnił czyn haniebny, do którego zrobiłeś aluzję?...

— Wyciągnij pan sam wniosek! — powiedział nieszczęśliwy.

— Ty! ty! poruczniku.

— Ja... Przeciąłem linę nożem .. sierżant spadł.

— Tyś to zrobił, poruczniku, ty?...

— Ja zrobiłem...

Kapitan cofnął się przerażony, jak przed zwierzem niebezpiecznem.

Z trudnością odzyskał spokój, zwrócił się do podoficera i rzekł łagodnie, ale stanowczo:

— Pojmujesz, sierżancie, potrzebuję całej prawdy...

Lecz Marcigny nie mniej stanowczo odpowiedział:

— Porucznik tylko może pana objaśnić, mój kapitanie... Ja spadłem... Jakże mógłbym widzieć?... To niepodobieństwo...

Wtedy Ragon rzekł:

— Niech tak będzie... Zapytaj go zatem, mój kapitanie, dlaczego wysilał się, żeby zatrzeć na końcach liny ślady mojego noża...

Marcigny spuścił głowę.

Ragon chciał sam się oskarżyć koniecznie.

Sierżant nie mógł już ani ocalić, ani obronić.

— Czy to prawda? — rzekł Durcque. — Odpowiedz, sierżancie, tak, lub nie!

— Tak...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ULICA PIEKARSKA 3.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·06*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 12·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	7·40		1·01	7·56§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	5·15	6·50◆	9·10†† [illegible]
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.